

Jerzy Szurig: Bije godzina czynów; Adam Skwarczyński: Przed mobilizacją moralną; Enuncjacja Marsz. Piłsudskiego: Gasiącemu światu; T. M. K.: Rocznicą powstania sejneńskiego; J. de Saint Marcel: Śmierć Stresemanna; E. G. Upadek dyktatora; Civiś: Wybory w Wielkopolsce i na Pomorzu; Ze Zjednoczenia Pracy; W. Sz.: Sytuacja gospodarcza; Z życia emigracji polskiej.

CENA 60 GROSZY

PRZE ŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

BIJE GODZINA CZYNÓW

Bardzo znamieny jest obraz społeczeństwa w chwili obecnej.

Na powierzchni życia — zamieszanie, gorączka, chorobliwe podniecenie. Rozdrażnione ambicje, wyostrome długą djetą apetyty, zawzięta rozpacz przyzwyczajonego do wszelkiego rodzaju obfitości człowieka, któremu wydierają z rąk ostatni półmisek, smagana koniecznością walki o istnienie chęć odwetu za doznane porażki i upokorzenia — wszystko to wywołuje w zwierających się szeregach opozycji sejmowej ostre, choć dość bezładne, nastroje bojowe, tu i owdzie nawet quasi - rewolucyjne, nastroje, w których jednak nerwowe pragnienie zdecydowanych poczynań i zachcenia „rozgrywkowe” walczą o lepsze z obawą przed konsekwencjami zbyt mocnych wystąpienia i nierozważnych posunięć.

Ale tuż pod powierzchnią, w głębokich uwarstwieciach społeczeństwa — jakież kontrasty! Spokój? — Nie. Bierność i apatja, niestety, będące zawsze stanem wysoce niepożądanym, niczego pomyslnego nie wróżącym.

Fala zwątpienia i zniechęcenia wznosi się powoli i rozlewa po kraju. Bez szkielec powiększających dostrzec można łatwo objawy zmęczenia w społeczeństwie i wzrastającej dla spraw publicznych obojętności. A przez skorupę apatji przesączać się poczyna niepokoje i niezadowolenie...

Gdzie źródło tych nastrojów? W ciężkich warunkach egzystencji szerokich mas pracujących, miejskich i wiejskich, w bardzo trudnej walce o byt? Bezwątpienia, w bardzo znacznej mierze. Lecz nie wyłącznie, a może nawet i nie przede wszystkim.

A więc rezultat, czy wpływ partyjniczego warcholstwa, nieokiełzanej demagogji, zamętu wyczynianego przez opozycję w życiu społeczno — publicznem? Tak, lecz znów

w pewnej mierze tylko. Pamiętać przede wszystkim należy, że niema dymu i swędu bez ognia. Zważyć również trzeba, iż przeciętny obywatel mało naogół interesuje się harcami partyjnemi: chce pracować w spokoju i zażywać owoców swej pracy. Jeśli „człowiek z ulicy” śledzi walki i intrygi polityczne, jeśli łowi uchem ich odgłosy — to poważnie z niepokojem i w instynktownej obawie przed komplikacjami i zaburzeniami, jakie zwykle pociągają one za sobą. Rad jest niezmiernie, gdy ogólny stan rzeczy jest na tyle pomyslny i sytuacja na tyle jasna, iż może, wzdorliwie na wszelkie krzykactwo machnąwszy ręką, oddawać się ze spokojną głową bliższym sobie sprawom. Więc jeśli akcja opozycji znajduje jednak oddźwięk w społeczeństwie, jeśli wywołuje w niem przygnębienie i troskę o przyszłość, to znaczy...

To znaczy przede wszystkim, iż z naszej strony — ze strony rządu i obozu Rewolucji Majowej — tej akcji opozycji nie przeciwstawia się dostatecznych kontrargumentów w postaci wytężonej, ciągłej, planowo prowadzonej *pracy twórczej* na wszystkich polach życia publicznego. To znaczy, że taktyka mocniejszych nerwów, taktyka „prze-trzymania”, polityka przyglądania się z kamiennym spokojem i skrzyżowanymi na piersiach rękoma konwulsyjnemu szamotaniu się obozu sejmowego z nową rzeczywistością w Polsce — że ta polityka i taktyka, zastosowane z powodzeniem przez rząd p. Świtalskiego w okresie wiosennym, dziś są już niewystarczające. Stara prawda, iż „ruch stwierdza się, idąc naprzód”, odzyskała dziś w pełni swoje prawa. Przedłużająca się nadmiernie bierność rządu, stanowiąca jaskrawy kontrast z gorączkową aktywnością opozycji, powodowała w społeczeństwie wrażenie, że rząd jest bezradny, że zadania przerastają jego siły i że, mając wskaza-

ne przez Komendanta ogólne cele, nie potrafi znaleźć dróg, wiodących do urzeczywistnienia tych celów, lub też — jeśli takich dróg w obecnej sytuacji niema — że nie jest zdolny przedsięwziąć energicznie ich budowy.

Nie mając drogowskazów, nie widząc przodowników na czele swych prac i poczynań, stanowiących przecież o sile oddziaływania Idei i o jej zasięgu, a przeto o jej realizacji, — społeczeństwo, którego ogromna większość, wbrew temu, co twierdzi opozycja, posiada odczucie i zrozumienie *zasadniczych postulatów Rewolucji Majowej* — zatracą chęć twórczego wysiłku i popada w marazm. Nie potrafiąc sobie zdać sprawy, do czego rząd istotnie dąży, na kim chce się oprzeć i jaki kierunek chce nadać pracom państwowym, dostrzegając równolegle brak śmiałych wytycznych i brak skoordynowania organizacyjnego w działalności naszego obozu — szerokie rzesze społeczeństwa, spragnione *idei*, a pozatem całkowicie skłonne poddać się zrozumiałej, ale nawet surowej dyscyplinie państwowej, odwracają się od spraw publicznych, przestają myśleć i czuć kategoriami społeczno - państwowymi. Bardzo dzielne i zdecydowane, wartościowe — choć nawet i nie o głośnych nazwiskach — jednostki, pozostające zresztą wierne ideologii i oddane Marszałkowi Piłsudskiemu, usuwają się z pola walki i pracy publicznej, bowiem w dzisiejszej, *niejasnej* sytuacji nie potrafią wyznaczyć sobie miejsca, nie widzą możliwości owocnych wysiłków. Ten stan rzeczy kryje w sobie zarodki groźnego niebezpieczeństwa.

W czasie wojny światowej marszałek Joffre stosował przez dłuższy czas taktykę „przetrzymania”. Nazwano go z tego powodu „kunktatorem”. Okres ten jednak został zużyty na skupienie sił, przygotowanie rezerw, na umocnienie obozu aliantów, celem przejścia w odpowiedniej chwili do ofensywy. Czy ostatni okres w naszym życiu państwowym okres, w których rząd uprawiał metody Joffre'a, został wyzyskany w takich samych celach i z podobnym rezultatem? Jeśli nasze obserwacje są trafne, to okres od wyborów sejmowych po dzień dzisiejszy znamionuje raczej osłabienie naszego obozu, a zwłaszcza osłabienie jego prężności i zmniejszenie się jego ciężaru gatunkowego. (

Stwierdzić w tem miejscu musimy raz jeszcze to, co już niejednokrotnie podnosiliśmy w „Przełomie”, iż sztab obozu Rewolucji Majowej nie zdaje się doceniać znaczenia czynnika społecznego, zbyt małą przywiązuje wagę do zagadnienia organizowania społeczeństwa. Przyznać jednak należy, iż pod tym względem zarysowuje się pewna ewolucja pojęć. Jeśli wysiłki w tym kierunku nie dają jeszcze pożądanego rezultatu, to przyczyny tego stanu rzeczy skłonni jesteśmy upatrywać: 1) w niedostatecznym skryształowaniu założeń programowych oraz w niejasności dróg i celów bezpośrednich polityki rządowej, (o czem już była mowa wyżej, 2) w trudnościach, wynikających z wewnętrznej struktury Bloku. I tu znowu powracamy do naszej starej tezy, iż BBWR winien być nadbudową parlamentarną nad dwiema współdziałającymi ze sobą, ale odrębnymi

organizacyjnie odpowiednikami w społeczeństwie: demokratycznym i konserwatywnym, nadbudową, której kierownictwo pozostawałoby, tak jak i obecnie, w ręku czynnika, stojącego poza obiema organizacjami, a przez to mogącego spełniać z powodzeniem (łatwiej nawet, niż dziś) funkcje arbitra i koordynatora prac, prowadzonych na różnych odcinkach społeczeństwa dla osiągnięcia wspólnego celu państwowego.

Organizowanie społeczeństwa we wszystkich kierunkach (politycznym, zawodowym, gospodarczym, kulturalnym, przysposobienia wojskowego i t. d.) dla *wprzęgnięcia go do konkretnej pracy publicznej, której będzie przyświecała idea państwowa* — uważamy za jedno z najistotniejszych i najbardziej palących zadań chwili obecnej, niezależnie od tego po jakich torach potoczy się rozwój wypadków w bliskiej przyszłości. *By urzeczywistnić nasze założenia ideowe, by zrealizować hasła Rewolucji Majowej, z których nikt chyba nie rezygnuje, musimy mieć, na jakiej-bądź drodze miały być one wcielane w życie, szerokie i mocne oparcie w społeczeństwie.* — I jeszcze ważki argument: jednym z naczelných celów Rewolucji Majowej było wychowanie społeczeństwa w duchu państwowym, wpojenie weni poczucia odpowiedzialności za Państwo (tak chyba bowiem należy pojmować pozytywną stronę hasła walki z partyjnictwem). To zadanie będziemy mogli wypełnić jedynie w płaszczyźnie organizowania społeczeństwa. Amorficznej masy nikt wychować nie zdoła. „Wychowywanie” mas przez wybory i pod kątem celów wyborczych należy, chyba, do arsenału metod partyjnictwa, któremu wypowiedzieliśmy przecież zdecydowaną walkę. Dla tych wszystkich przyczyn problem form organizowania społeczeństwa przez obóz majowy *winien znaleźć jak najrychlejsze i zupełnie jasne rozwiązanie.* Zwłaszcza demokratyczna część Bezpartyjnego Bloku winna na to zagadnienie położyć szczególny nacisk, robiąc pozatem w zakresie organizowania społeczeństwa wszystko, co leży obecnie w jej możliwościach.

Aby jednak w pracy organizowania społeczeństwa móc osiągnąć poważne i trwałe efekty (zwłaszcza jeśli chodzi o stronę polityczną tej pracy), należy przedewszystkiem *oczyścić atmosferę w kraju z chorobotwórczych miazmatów i bakterij, wychodowanych przez opozycję głównie na kulturze niaktywności naszego obozu i rządu, co wytworzyło pewną niejasność sytuacji politycznej i przesłoniło mgłą zasadnicze cele,* dotychczas jeszcze nieurzeczywistnione, Rewolucji roku 1926, — a przysłoniło je choćby z tego względu, że nie urabia się dla nich gruntu i nie prowadzi się z pożądaną intensywnością robót przygotowawczych.

Gdy mowa o zasadniczych celach przewrotu majowego, należy jednak zrobić rozróżnienie. Przedmiotem zamachu stanu, dokonanego przez Marszałka Piłsudskiego, było z jednej strony ugruntowanie bytu państwowego przez zmianę systemu i metod rządzenia oraz przez stworzenie niezbędnych warunków rozwoju gospodarczego, z drugiej zaś—

podstawowa przebudowa ustroju politycznego. Od maja r. 1926 dopełniono w Polsce rzeczy decydujących w dziedzinie faktycznego umocnienia Państwa i usprawnienia jego działalności, nastawiono życie państwowe na nowe tory rozwoju. Dokonane dzieło nie posiada jednak jeszcze dostatecznie zabezpieczających podstaw prawnych i opiera się w wielkiej mierze na autorytecie moralnym Marszałka Piłsudskiego. Problem przekształcenia ustroju państwowego, ujęcia istniejącego *status quo* w zmienione normy prawne oraz dokonania dalszych niezbędnych reform, celem ustabilizowania nowej linii rozwoju państwowego, uniezależnienia jej od konjunktury i pogłębienia zdobyczy Rewolucji Majowej we wszystkich kierunkach życia państwowo - społecznego — ten problem czeka jeszcze rozwiązania. Dokonana w r. 1926 częściowa zmiana Konstytucji nie stwarza bowiem jeszcze *warunków obiektywnych* dla trwałych i silnych rządów w Polsce.

Mocne i zdecydowane podjęcie naczelných haseł Rewolucji Majowej, pójście z nimi w społeczeństwo, wzięta praca nad budową dróg ich urzeczywistnienia, wyciągnięcie z tych haseł przez rząd oraz obóz prorządowy jasnych i pełnowartościowych konsekwencji, twardy wysiłek nad dalszym podniesieniem poziomu etycznego w życiu państwowo - społecznym, wreszcie ściślejsze przestrzeganie zasady: „właściwy człowiek na właściwym miejscu” — wszystko to, stwarzając w życiu publicznym Polski silny i czysty prąd ideowy, szybko przejaśni zamgloną dziś atmosferę, pozwoli skupić wokół naszych sztandarów liczne rzesze społeczeństwa, tchnie w nasze szeregi zapał bojowy.

By rządzić — w pełnym tego słowa znaczeniu — *rządzić ku pożytkowi i wzmaganiu potęgi Państwa, trzeba mieć ideę, program urzeczywistnień, wolę działania, wreszcie ludzi. I trzeba, by ludzie w zetknięciu z rzeczywistością, w walce z życiem pozostali wierni swym ideałom.*

Ideę mamy — wielką, szlachetną, bezinteresowną. Ideę silnej, mocarstwowej Rzeczypospolitej demokratycznej, opartej o twórczą pracę. Ale mamy nie tylko ideę: mamy Wodza, którego całe życie, cała działalność, była nieprzerwaną służbą tej Idei, Wodza, który jest symbolem wskrzeszenia bytu niepodległego i dążeń odrodzieńczych Narodu.

Mamy wielki rezerwuar ludzi w szeregach tych, co przed wojną i czasu wojny walczyli o Niepodległość. Trzeba tylko chcieć sięgnąć do tych rezerw, które pozostały niezachwianie wierne swemu sztandarowi i swemu Wodzowi ideowemu, oraz wskazać tym ludziom *konkretne placówki pracy* dla wcielania w życie wielkiej Idei, a wówczas staną się oni pierwszorzędnymi kadrami wielkiej armji państwowo - twórczej pracy.

Lecz by im wskazać te placówki, trzeba mieć *program urzeczywistnień*. Ten program winien dać *rząd*, o ile chodzi — jeśli można tak się wyrazić — o projekcję idei na życie, a więc o kierunek *działania*, i o plan *konkretnych prac na najbliższy okres*. Na tej podstawie *obóz prorządo-*

wy winien wypracować *plan akcji organizacyjnej wśród społeczeństwa*, akcji *przysposobienia społecznego do zadań* które stoją przed państwem.

Podkreślam raz jeszcze z całym naciskiem: nie idzie nam bynajmniej o jakiś doktrynerski, abstrakcyjny program, oparagrafowany i wypunktowany, zmontowany według wszelkich prawideł sztuki tumaniania mas, „obliczony” na lat dziesiątki, czy nawet na całą niezmienną wieczność, a tem samem zgóry skazany na to, iż zostanie martwą literą; nie idzie nam o żadne tego rodzaju elaboraty, w których wypracowywaniu tak celują nasze partje polityczne.

Niema bowiem, z punktu widzenia poważnej pracy państwowej i społecznej, niczego bardziej szkodliwego, niż przychodzenie do społeczeństwa z wyzutymi z wszelkiej *myśli konkretnej* formułkami, z rozgłosnie brzmiącymi frazesami, w których *pogarda dla rzeczywistości*, zwłaszcza pozostającej poza obrębem interesów danej partji, walczy o lepsze z wybujałą *demagogją*; niema niczego świadczącego dobitniej o doskonałej próżni mózgowej i *braku poczucia odpowiedzialności*, niż te przeróżne manifesty „programowe”, których „górne i chmurne” postulaty i „skrzydlate” słowa mogą conajwyżej służyć z powodzeniem do popłukania sobie gardła na jakimś wiecu; niema niczego gorzej świadczącego o poziomie wyrobienia obywatelskiego naszego społeczeństwa, niż ta wręcz przerażająca łatwość z jaką zadawaliśmy się w Polsce tego rodzaju wykładnikami „kierunków myśli politycznej”.

Po tej drodze pójść nie możemy, gdyż właściwie czem wówczas różnilibyśmy się intelektualnie i pod względem etyki społecznej od pierwszego z brzegu okazu partyjnictwa, któremu wypowiedzieliśmy walkę?

Chcąc osiągnąć nasze cele, rozbudzić drzemiące energie, wprowadzić nawę państwową na jasne i szerokie szlaki rozwoju, *musimy — rząd i obóz prorządowy — stanąć przed krajem z programem nawskroś uczciwym zarówno w stosunku do Idei, którą wyznajemy, jak i w stosunku do społeczeństwa, z programem głęboko przemyślanym, skonfrontowanym z życiem, w to życie głęboko wrażonym, uwzględniającym obiektywne warunki realizacji wysuniętych zamierzeń, równocześnie zaś kładącym podwaliny dalszych reform i przekształceń według harmonijnie rozwijającego się planu*. Program ten winien być równocześnie pomysłany, jako *szkoła pracy obywatelskiej*, jako nawiązanie nierozzerwalnej łączności między państwem i społeczeństwem; winien być ogniwem między działaniami rządu i zorganizowanymi poczynaniami obywateli.

Musi więc to być program pracy *twórczej*, pracy *konstruktywnej*; byłoby wielkim błędem, błędem nie do naprawienia mniemać uporczywie, iż wyrośniemy i umocnimy się wyłącznie w walce destruktywnej z przeszłością, wyłącznie burząc stary porządek rzeczy. Trzeba budować. Roboty jest ogrom: należy zawezwać do jej pospólnego wykonania robotników dobrej woli i dobrej wiary, trzeba

im wyznaczyć miejsca, dać plan prac, wskazówki i narzędzia.

Oczekujemy od rządu jasnego i męskiego wypowiedzenia się, wyjaśnienia obecnej, zamglonej sytuacji, oświetlenia dróg przyszłości, wyraźnego programu realizacji, skryształowanego planu działania. Domaga się tego coraz niecierpliwiej społeczeństwo, domagają się tego nasze własne szeregi.

Gdy będziemy już mieli ten program i plan działania, wówczas *konsekwentnie i nieugięte* winniśmy go realizować, a równocześnie skupiać wokół niego wszystkie twórcze siły społeczeństwa, które przedewszystkiem znajdujemy *w obozie pracy*. To też program, którego domagamy się, winien liczyć się z tym zasadniczym — naszym zdaniem — momentem, winien zmierzać do budowy, *silnej, mocarstwowej* demokracji pracy. Nie są to pojęcia przeciwstawne. Więcej — w warunkach polskiej rzeczywistości są to *dwie przesłanki jednego sylogizmu*.

Wszedłszy na drogę konsekwentnego, twórczego wysiłku, zmierzającego do urzeczywistnienia zasadniczych założeń Rewolucji Majowej, nie będziemy potrzebowali oglądać się na partje z prawa czy z lewa, ani szukać wśród nich oparcia kosztem kompromisów, wypaczających naszą linię programową. Natomiast wydaje nam się *niemal pewnym*, iż w tej naszej pracy znaleźlibyśmy szczere współdziałanie ze strony wielu ludzi czy to z lewicy, czy prawicy

— w kraju, a *nawet* w Sejmie — stawiających dobro państwa ponad ciasny interes partyjny. Ludzie ci, przeciężając normy i szablony obecnych formacji politycznych, stanęliby z nami do współpracy, celem zapewnienia zwycięstwa tej wielkiej Idei państwowej, którą Marszałek Piłsudski zapłodnić chce rzeczywistość polską.

Jesteśmy optymistami. Mamy bowiem głęboką wiarę w słuszność naszej sprawy, mamy niezachwiane przeświadczenie, iż *zasadnicze cele i dążenia Rewolucji Majowej odpowiadają żywotnym potrzebom Państwa*, są wyrazem dążeń odrodzeńczych Narodu.

Jesteśmy optymistami, mimo refleksyj i uwag krytycznych, poczynionych uprzednio. Zdać sobie szczerze sprawę ze stanu rzeczy — nie znaczy być defetystą. Istnieje wprawdzie forma „optymizmu”, który obawia się spojrzeć prawdzie w oczy i sformułować wynikających stąd wniosków. Tego rodzaju „optymizm” jest tylko albo tchórzostwem, albo małością, albo lenistwem myślowym. Zdrowy męski optymizm polega na zaufaniu do siebie, niepozbawionem zdolności samokrytycyzmu. Tylko ten optymizm jest twórczym, jest motorem działania.

Dlatego wzywamy do czynu. Biję godzina *jasnej i zdecydowanej polityki, wielkiego wysiłku twórczego*. Wymaga tego nieodzownie sytuacja.

Jerzy Szurig

PRZED NOWĄ MOBILIZACJĄ MORALNĄ.

W ostatnim (7-8) numerze doskonale prowadzonego miesięcznika „Droga” ukazał się, do podstawowych zagadnień dzisiejszego życia sięgający, artykuł p. Adama Skwarczyńskiego. Artykuł ten nie powinien przeminąć bez należytego oddźwięku. Uważając za obowiązek swój zapoznanie z nim naszych czytelników — za zgodą autora — podajemy go poniżej w całości.

REDAKCJA.

Rząd obecny jest właściwie pierwszym, który niemal w całości składa się z ludzi pochodzących ze szkoły politycznej niepodległościowej, ludzi wychowanych przez Józefa Piłsudskiego. Mimo przewrotu majowego, dotychczasowe gabinety miały w swej większości skład raczej apolityczny, członkowie ich w okresie walki o niepodległość nie byli przeważnie zaangażowani w pierwszej linii bojowej. Niepodległościowcy skoncentrowani byli przeważnie w wojsku lub zajmowali stanowiska drugorzędne.

Dziś mają już oni rolę kierowniczą, na nich bez reszty niemal spoczywa odpowiedzialność za sterowanie łodzią państwową. Dziś w całej pełni winni oni mieć poczucie, że zrealizował się na nich cud historii, cud posłuszeństwa dziejów dla woli ludzkiej — ich woli, ich postanowienia, które powzięli sobie przed rokiem 1914 i które od tego

czasu realizowali wysiłkiem swojego życia. Treścią tego postanowienia było stworzenie państwa polskiego, ale były zarazem zupełnie konkretne myśli i planowania o formach tego państwa, była i decyzja wzięcia w swoje ręce kierownictwa i odpowiedzialności historycznej.

Z chwilą powstania obecnego rządu w kwietniu b. r. wzmożła się jeszcze bardziej akcja opozycyjna tych czynników politycznych, które odsunięte zostały w maju 1926 r. od roli decydującej w państwie. Jest to zupełnie naturalne. Opozycję stanowią wszystkie partje polityczne. Partje te ukształtowały się przed powstaniem państwa niepodległego, pod działaniem interesów apañstwowych, nie liczących się z państwem własnym, jako z czynnikiem realnym. Partje te więc wszystkie w istocie swej obce lub nawet wrogie były akcji niepodległościowej. Wyjątki — są

wyjątkami pozornymi. Niepodległościowcy, chociaż przed i w czasie wielkiej wojny znajdowali się w partjach, chociaż kształtowali ich program i hasła, chociaż nawet kierowali czasami ich polityką, — nie byli nigdy ludźmi partji; ich idee i dążności były w partjach zawsze odczuwane jako pewien luksus moralny, który w stosownej chwili, gdy napięcie sytuacji zmniejszało się, był skwapliwie odrzucany, lub chowany z czcią zabobonna do lamusa.

Stwierdzając te prawdy, nie należy popełniać błędów myślowych i uważać partji za coś więcej niż one są w istocie; nasze partje ludowe — nie są ludem, partje robotnicze — nie są klasą robotniczą, partje narodowe — narodem. Są to tylko sztaby partyjne, pewien rodzaj zaścianków personalnych, posiadających do swego rozporządzenia pewną ilość haseł, rzekomo „programowych”, pasożytujących na pewnej ilości organizacyj społecznych i — co najważniejsze — zaasekurowanych tak przemyślnie skonstruowaną ordynacją wyborczą, że one — nie kto inny — władne są jedynie narzucić wyborcom osoby kandydatów na posłów.

Otóż „partje” tak powstałe i tak zbudowane muszą z natury rzeczy walczyć z rządem ludzi o psychice i tradycji typowo propaństwowej; czynią to z całą satysfakcją, bez względu na fakta życiowe, bez względu nawet na to, że logika pozytywnej pracy państwowej pozwoli rządowi wcielić w życie któreś z haseł, na których dana partja pasożytuje. W walce tej pomaga partjom w chwili obecnej trudna (w całej Europie — jak tego dowiodła choćby konferencja haska) sytuacja gospodarcza, która nie pozwala rządowi na osiąganie codziennych efektownych sukcesów, które zaspakajałyby odrazu coraz liczniejsze potrzeby rozrastającego się bujnie życia społecznego.

Można się spodziewać, że nadchodząca jesień będzie w tej walce opozycji partyjnej z rządem dość ożywiona. Rząd powinien stanąć do niej w pełnym przygotowaniu, ale i z zupełnym spokojem.

Praca rządu tego typu, co rząd obecny, nie może być pracą z dnia na dzień, nie może być — wzorem niejednego z rządów dawniejszych — pogonią za doraźnymi, efektownymi „sukcesami”. Praca ta — oparta być musi na poczuciu, że nie przypadek lub chwilowa konjunktura dała mu ster w ręce, lecz logika dziejów narodu, która nakazuje, by zarządzili nim ci, którzy są wykładnikiem jego woli do samodzielności i tej samodzielności twórcami. Musi być ona obliczona na daleką metę i stawiać sobie cele zasadniczej natury.

Głównym zadaniem tej pracy musi być rozwalenie barjer tego zaścianka, którego przykładem w życiu politycznym są nasze „partje” o konstrukcji przed chwilą naszkicowanej. Zaścianek ten, zbudowany w latach niewoli politycznej przez tchórzliwego, klęskami zastrachanego ducha, obowiązuje dziś jeszcze nie tylko w dziedzinie po-

litycznej, lecz w kulturalnej i gospodarczej. Barjery jego pomalowane są na różne, bardzo niekiedy czcigodne barwy i ozdobione napisami brzmącymi nieraz bardzo „narodowo” lub „postępowo”.

Już w dziedzinie politycznej i społecznej widzimy tu i ówdzie rezultaty tej pracy. Unifikacja towarzystw rolniczych wyzwoli pracę społeczną na tem polu od działania wpływów zaściankowych, które miały na celu nie rzecz samą, lecz interesy partyjne, koteryjne i personalno-posadkowe. Działalność rządu w stosunku do instytucji opieki społecznej wprowadzi i w tę dziedzinę ducha rzeczowej pracy, zamiast czynników politykierskich i interesików partykularnych. W dziedzinie organizacji przysposobienia wojskowego, podobnie czynniki propaństwowe dokonywują pracy ochronnej przed podobnymi, niepowołanymi wpływami kramikowemi. Ale wszyscy, którzy myślą szczerą i bezinteresownym wysiłkiem stają za kierunkiem rządu obecnego, zdawać sobie muszą sprawę z tego, jak jeszcze rozległe dziedziny leżą odłogiem, jak wielkie są jeszcze nasze zacofania, w jak głębokich bagniskach grzęźnie jeszcze nasza rzeczywistość narodowa. Muszą wyostrzyć swą czujność, spotęgować napięcie myśli, wydożyć z siebie moc charakteru, aby sprostać zadaniom.

Wszystko, co zdrowem jest w społeczeństwie stanąć musi do tej pracy. Rządowi zaś z natury rzeczy przypada rola kierownicza, rola wyzwiania i uzbrajania w narzędzie pracy tych czynników, których użycie odpowiadać będzie celowi. Rządzi każdy takimi środkami, jakie w dotychczasowej pracy sobie wyrobił, sięgać może do tych czynników siły, jakimi nauczył się posługiwać. Można rządzić i przekupstwem, można skupiać wkoło siebie czynniki siły przez nabywanie ich za pomocą takich czy innych korzyści materialnych, — można również działać tresurą, postrachem, terorem. Ludziom naiwnym imponują tego rodzaju środki. Wydaje im się, że to są dopiero prawdziwie pewne i „realne” środki rządzenia. Ludzie jednak, rząd obecny składający, nie powinni ulegać tej sugestji. Szkoła czynu, z której pochodzą, na inne liczyła czynniki, innemi uczyła posługiwać się środkami.

Jest w Polsce — jak w żadnym innym narodzie — liczny zastęp ludzi umiejących na sto procent oddawać siebie sprawie, której służą. Są oni w różnych sferach i różne mają aspiracje i powołania. Tych ludzi skupiać wkoło siebie umiał obóz niepodległościowy, z nich umiał zawsze wyzwać siłę — nie zapomocą przymusu fizycznego lub interesu materialnego, lecz środkami moralnego nadzoru, wyższej duchowej dyscypliny. Czas teraz znowu zorganizować mobilizację ludzi tego typu moralnego, bo tylko na takich charakterach oparta być może praca dla dobra i honoru Polski.

Adam Skwarczyński

GASNAĆEMU ŚWIATU

ENUNCJACJA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Naprzód ad rem. Gdzieś w czerwcu, gdyż ściśle daty nie mogę sobie przypomnieć, zgłosił się do mnie p. Daszyński, Marszałek Sejmu Polskiego. Gdy go zapytałem, czemu mam zawdzięczać jego wizytę, rozpoczął od długiego, bardzo nieudolnie skonstruowanego opisu niezwykle rozpaczliwego stanu kraju pod względem finansowym, ekonomicznym i gospodarczym. Gdybym był naiwny lub bardzo, bardzo nierozsądny, tobym popaść mógł w wielką rozpacz z powodu zbliżającej się pełnej ruiny Polski i jej z tego powodu zguby. Następnie zaś zauważył, że po powrocie swoim z zagranicy spostrzegł w obozie socjalistycznym wielką zmianę, polegającą na tem, iż wielu z jego partyjnych towarzyszy, dotąd nieprzyjaźnie względem rządu usposobionych, staje się jego zwolennikami i nie chce dalej prowadzić taktyki bezpłodnej opozycji. Zauważył dalej, że po zjeździe Wyzwolenia, gdzie nie wybrano do zarządu partji wszystkich zdecydowanych nieprzyjaciół Rządu, zacytował przytem p. Thugutta, — nie można nie widzieć także i w tem stronnictwie jakiejś przemiany, analogicznej do tego, co mówił poprzednio o socjalistach. Jako wywód z tego, z czem do mnie wystąpił, dał swoje przypuszczenie, iż może stan ten daje możliwość uformowania stałej większości parlamentarnej, złożonej z Bloku Bezpartyjnego oraz stronnictw socjalistycznego i Wyzwolenia. Usunęłoby to, zdaniem jego, różne niedokładności życia państwowego polskiego. W odpowiedzi na to zakomunikowałem p. Daszyńskiemu, iż nie będąc szefem gabinetu, wolałbym tę rozmowę oddać w ręce premiera p. Świtalskiego, sądząc, że on łatwiej, niż ja, zająć się tem jest w stanie, poradziłem mu również w sprawie Bloku Bezpartyjnego skierować siebie drogą naturalną — do p. Prezesa tego Klubu, p. Sławka. Tak się w czerwcu rozpoczęła historia, której zakończenie mamy obecnie.

Naturalnie, z całą lojalnością zakomunikowałem zarówno p. Świtalskiemu, jak i p. Sławkowi całość tej rozmowy czerwcowej. Wobec zbliżającego się urlopu wypoczynkowego p. Premiera, oraz lipcowego i sierpniowego zacisza politycznego, p. Premier po rozmowie ze mną zdecydował odłożyć swoje kroki na czas września, o ileby p. Daszyński nie wystąpił z dalszemi krokami w tej sprawie. W ten sposób sprawa się przeciągnęła prawie do końca sierpnia, gdy się kończył i mój urlop odpoczynkowy. Przy rozmowie, jaką miałem w Druskienikach z p. Premierem Świtalskim, zdecydowaliśmy podjąć inicjatywę z naszej strony, ze strony Rządu w takiej formie, aby w nieoficjalnej rozmowie w ważnej państwowej sprawie móc stwierdzić, czy owa zmiana, zapowiadana przez p. Daszyńskiego poprzednio, ma jakąkolwiek podstawę racjonalną i czy można liczyć na jakąkolwiek rzeczowość jakiegokolwiek dyskusji. Wobec zbliżającej się sesji zwyczajnej Sejmu, związanej z budżetem państwowym na rok przyszły, zaproponowałem, aby jako ta sprawa ważna dla państwa, któraby była sprawdzianem możliwości rzeczowych dyskusyj w Sejmie, była wy-

brana praca nasza, rządowa nad tym budżetem. Już w ogłoszonym expose p. Ministra finansów uderzać muszą pewne nowe, związane z obecną sytuacją finansową Państwa, nowe nuty i nowe poglądy. Uważałem, iż przygotowanie zawczasu opinii różnych panów w Sejmie da może możliwość uniknąć bezpłodnych dyskusyj, łamania drzwi otwartych i dziwacznych ekscesów, tak cechujących niesmacznie i niezdrowo wszystko to, co w Sejmie się odbywa podczas dyskusji nad budżetem. Nie przypuszczam bowiem, aby przy braku zupełnym rzeczowości w mówieniu, można było mówić poważnie o czemkolwiek bądź, tembardziej zaś o jakichkolwiek zmianach w polityce Rządu, który już czwarty dobiegający rok idzie jedną i tą samą drogą, wzmacniając siły i powagę Państwa na zewnątrz i wewnątrz. Takim więc był drugi etap rozpoczętej już przez p. Świtalskiego pracy dnia 4-go września niniejszego roku.

Co do mnie osobiście miałem według ułożonego z p. Świtalskim planu zabrać głos jako drugi po p. Matuszewskim przed rozpoczęciem dyskusji z panami z Sejmu. Znałem już jest expose p. Matuszewskiego. W pierwszym więc rządzie chciałem podtrzymać krytykę p. Matuszewskiego systemu budżetowania Państwa. Pan Matuszewski opuszczał bowiem w dyskusjach ze mną najważniejszy, zdaniem mojem, argument, mianowicie niemożność budżetowania każdej funkcji państwowej tą samą zupełnie metodą, gdyż wtedy budżet nie odpowiada najzupełniej treści pracy i nie daje możliwości zorientowania się w kierunku pracy każdego z Ministrów. Prowadząc Ministerjum Spraw Wojskowych, które zabiera prawie trzecią część naszego budżetu, przekonywałem się stale, że gdy sam chcę mieć swoją orientację, muszę odrzucić na bok całą książkę i przerabiać budżet na nowo.

Sekretem bowiem naszego budżetowania jest nie co innego, jak że przystosowany on jest jedynie do pracy urzędników, nie do pracy państwowej i treści pracy Ministrów.

Pozatem poruszyć miałem kwestję zupełnie nową, związaną z t. zwanymi przezemnie luzami budżetowymi w budżetach każdego z Ministrów. Bez bowiem takich luzów śmieszny etatyzm budżetowy daje w swoim wyniku prawie niemożliwość przeprowadzania zmian w zarządzie praktycznym państwa. Jednym ze stałych punktów porządku dziennego Rady Ministrów jest żądanie zmiany punktów budżetowych na inne z powiększeniem jednych i połączonem z tem zmniejszeniem innych. Gdy zaś zwążywszy, że w skomplikowanym mechanizmie państwowym zmiany przeprowadzane muszą niekiedy trwać nietylko miesiącami, lecz latami; jeżeli uwzględnimy specjalnie polskie warunki bytowania z komplikacją istnienia trzech a nawet czterech rodzajów praw, któremi jesteśmy dzie-
dzicznie obciążeni; jeżeli uwzględnimy niemrawą i bardzo często nieudolną pracę urzędników, to łatwo będzie dostrzec, że budżetowy system polski nie dopuszczający lu-

zów budżetowych, jest najbardziej skuteczną i najbardziej zarazem nonsensowną zaporą do wszelkiego postępu.

Wreszcie w trzecim rządzie i ostatnim chciałem się zwrócić do panów Posłów zaproszonych na konferencję, aby może zechcieli znaleźć w swoim rozkładzie zajęć choć jeden mały kącik, w którym rzeczowo można byłoby prowadzić dyskusję nad tak ważnym problematem, jak budżetowanie Państwa. Zdaniem bowiem moim najbardziej skutecznie kompromitują Polskę panowie posłowie sejmowi, utwierdzając świat cały w powszechnem do nie dawna mniemaniu, że Polacy nie są zdolni jako naród do rządzenia sobą i że prowadzą zaraz nie co innego jak *Polnische Wirtschaft*, czyniąc z siebie t. zw. *Saison-Staat*.

Niechybnie to moje przemówienie i rozstrząsanie stałoby w sprzeczności z moim żądaniem, które postawiłem już oddawna, aby budżet przedstawiony w tym roku był prawie kopją zeszłorocznego. Wszystkie bowiem moje rozmyślenia i doświadczenia przeszłości nie mogły mnie prowadzić do zaufania, aby stosunki w Sejmie mogły ulec jakiegokolwiek zmianie i dlatego wolałem mieć budżet kopjowany z tamtego roku, że w ten sposób może uniknąć się dało powtórki długiej i bezowocnej tej samej dyskusji budżetowej, która nietyle jest męczącą co wstrętną.

Przechodzę teraz do trzeciego etapu całej historii, mianowicie do odpowiedzi różnych panów z Sejmu na propozycję konferencji w sprawie budżetu, uczynioną przez p. premiera Świtalskiego dnia 4 września. Jeżeli użyłem wyrażenia „różni panowie z Sejmu”, to dlatego, iż prawie połowa Sejmu, — gdyż odliczam największy klub Blok Bezpartyjny, Endeków, którzy dali odpowiedź osobno i wszystkie mniejszości narodowe, — w odpowiedzi p. Daszyńskiego nie brała udziału. Przedewszystkiem wynikła wśród tych panów *Kanape - Frage*, czyli kwestja kanapowa. Polegała ona na tem, że ci panowie z Sejmu zwątpili w możliwość prawną zwoływania jakichkolwiek konferencji przez Pana Premiera naszego gabinetu, uważając, iż wtedy tylko konferencja dawać może rezultat, gdy zebrana

jest nie gdzie indziej jak na ulicy Wiejskiej. Wobec tak poważnej wątpliwości zaczęły się niezliczone dyskusje w każdym z klubów z osobna z odpowiednim zamętem i chaosem formuł, uchwał, konwentyklów, zebrzań grupowych i wszelkich akcesorjów tak zwanych sejmowych przy poważnym nastroju Sejmu i przy największych kwestjach. Wobec jednej wątpliwości zaczęły wyrastać i inne. Wydaje się, że główną inną kwestją było pytanie czy wogóle rząd pana Świtalskiego jest legalnym rządem Polski, gdy p. Świtalski nie był ani razu na posiedzeniu Sejmu jako prezes gabinetu. Słyszałem, że jeden ze znakomitości sejmowych trochę niezdrowy na żołądek wyskoczył przerażony że nie wzięto pod rozwagę dyskusji kwestji co ma zrobić nieszczęśliwy poseł, gdy na konferencji u pana Świtalskiego podadzą czarną kawę. Prawdopodobnie równie poważnych wątpliwości była mnoga ilość.

Gdy rosły wątpliwości i zwykły chaos i zamęt, nie można było dojść do żadnej wspólnej uchwały. Dlatego też wysmażono elukubrację negatywną. Dlatego zaś, aby ona nie była także negatywną, smażenina na kiepskim oleju była tak niezrozumiałą, że dopiero pan prezes gabinetu Świtalski rozciął wątpliwości stwierdzeniem, że „może więc uważać odpowiedź tych panów za odmowę” i zapytał p. Daszyńskiego, czy to jest słuszne, czy nie. Odpowiedź znowu tego pana była wahająca się i niepewna, skłaniająca się jednak ku temu, iż odpowiedź jest odmowna.

W samej treści tej odpowiedzi uderzyła mnie odrazu uwaga tych panów, przypominająca rządowi, że Marszałek Sejmu jest zawsze reprezentantem tej instytucji. Zwróciłem więc uwagę i ja ze swej strony, że w tym wypadku pan Marszałek Sejmu nie może reprezentować zebrania kilkunastu czy kilkudziesięciu panów jako Sejm, gdyż Sejm jako instytucja działać może tylko wtedy, gdy prawnie przez Pana Prezydenta jest zwołany na sesję, i sesja jest prawnie przez przedstawicieli Prezydenta otwarta.

Jeżeli więc moja próba ustalenia możliwości dyskusji

Z HISTORJI WALK O WOLNOŚĆ I GRANICE

Z NIEDAWNEJ ROCZNICY POWSTANIA SEJNEŃSKIEGO

(23 — 25 VIII. 1919).

W chwilach pamiętnych, gdy naród cały wielkim wysiłkiem, na różnych frontach, walczył o niepodległość i o granice odrodzonego państwa, w chwilach wielkiego przełomu budzącego się do nowego życia narodu, gdzieś na małym północno - wschodnim skrawku ziemi polskiej dokonywał się, dziesięć lat temu, jeden z drobnych, tragicznych fragmentów tego przełomu. Tragicznych dlatego, że u zarania naszego odrodzenia ziemię tę zrosiła krew polska i litewska, tragicznych tembardziej, że przelew tej krwi spowodowała obca ręka, która z premedytacją czyniła wszystko, aby między Polskę i Litwę rzucać kości niezgody, rozpoczynające proces rozrywania tego, co wieki złączyły.

Sejny — miasto polskie, znajdujące się na tej części ziemi suwalskiej, której lud był polskim i przetrwał w swej polskości, miało odegrać rolę jednego z tych czynników pogłębiających przepaść między Polską i Litwą. Ustępujące wreszcie z suwalszczyzny, w drugiej połowie sierpnia

1919 r., bandy żołnierza niemieckiego, sformowane w t. zw. „wolnych korpusach”, chciały miasto to oddać Litwie. Kierownicy tych band, do których na suwalszczyźnie należał pułk. v. Dibitsch, chcieli stworzyć „fakt dokonany”, „przekazując” Sejny w ręce administracji i wojska litewskiego, zanim do miasta tego mógłby wkroczyć żołnierz polski. Wiedzieli, że nie zawiodą się w swych rachubach, że — karmiony przez nich nienawiścią do Polski — nacjonalizm litewski chętnie skorzysta z tej sposobności, wiedzieli również, że sam lud polski do tego nie dopuści, a więc że rozgorzeje walka.

W nastrojach ludności polskiej orjentowali się doskonale. Od wiosny bowiem 1919 roku, gdy jeszcze bezprawnie panoszyli się w całej suwalszczyźnie, w augustowskim, gdy posterunki niemieckie docierały pod Rajgród, czuli, że ta ziemia zaczyna palić ich stopy. Czuli, że dojrzewa na niej zarzewie buntu, który wybuchnie. Coraz częściej mnożyły się wypadki niszczenia torów kolejowych, prowadzących do Prus Wschodnich, tu i ówdzie wysadzono most, jakieś niewidzialne oko przenikało wszelkie tajniki militarne niemieckich formacyj v. Dibitscha. Wreszcie musieli ustąpić. Ustępując wiedzieli, jakie z terenów pragną objąć Polacy, a do czego nie zgłaszają pretensyj. Wiedzieli, że Sejny uważają za swoje i jeśli ktokolwiek je weźmie, wówczas

rzeczowej w jakimkolwiek przedmiocie spełzała na niczem, to znowu wyrastała prawda o fajdanis poślimis do śmiesznych i prawie nieprawdopodobnych rozmiarów. Utożsamianie zebrań klubowych, nawet małych konwentyków, ze Sejmem widzieliśmy już bardzo często w historii Sejmu w Polsce. Należy tu, jak mnie się zdaje, do dobrego tonu wielu z panów posłów i wyrosło nie skąd inąd, jak z niecnej pamięci pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Idzie się ku temu coprawda, wykluczając spokojnie wbrew zasadzie t. zw. demokratycznej całe grupy posłów, całe kluby i wogóle wszystkich niezgodnych z fajdanizmem poselskim. Przecież niejedyn z tych panów dochodzi w swojej ewolucji fajdanizmu do tego, że uważa siebie t. zn. poszczególnego posła za Sejm Rzeczypospolitej i chce wymagać dla siebie personalnie wszystkich przywilejów zastrzeżonych przez prawo Sejmowi. Na szczęście zawikłani stale w Kanapé - Fragen, są przedstawicielami gasnącego już świata, świata, który odchodzi, a swem postępowaniem dają raz po raz dowód, że ta dżagnoza jest nie-mylna.

Są światy gasnące i są wschodzące słońca. I jeżeli w dzieje ludzkości się spojrzysz, znajdziemy zawsze, znajdujemy ciągle wschodzące słońca i gasnące światy. I niemylną gasnienia cechą jest wymieranie treści, a wzrost znaczenia formy. Zjawia się wtedy jak gdyby aberracja myślowa, jak gdyby wykoszlawienie duszy ludzkiej do tego stopnia, że człowiek poważny błaznem się staje i jak opętany i zatruty jadem degeneracji o treści każdej pracy zapominając, czepia się formy, czepia się literek, nawet nie słów, tak kurczowo i konwulsyjnie, jak gdyby zatrzymać chciał musowe zatonięcie w mrokach przeszłości przez niezgrabne kurcze i konwulsyjne ruchy. A obok ludzi poważnych kroczą mniej poważni. Ci co wyrosli na to, by przez małe grymasy, przez pajacowe ruchy kompromitować i ośmieszać to co chcą utrzymać, a co zginać musi.

Gdy małym małym byłem, gdy młodzieńcze życie rozpoczynałem, byłem zachwycony światem klasycznym,

pięknem dawnych Greków, żelazną potęgą Rzymu. Piękne baśnie o bohaterach, cudowna piękna mitologia pogańska, cuda Olimpu, powaga Senatu i dyktatorów rzymskich chwyciła mój umysł i wyobraźnię niekiedy tak silnie, iż życie, w które za ledwie wchodziłem, wydawało mi się nikłe, marne i bez wartości. Dlatego z pewnym bólem dotykałem potem do ksiąg, co dzieje upadku, dzieje degeneracji i Olimpu i Senatu i dyktatorów opowiadały. Powiadają, że augurowie ci co wielkie zwycięstwa z wróżb ogłaszali, ci, co chwale oręza rzymskiego i potędze swojej ojczyzny wiernie służyli, że ci właśnie podczas upadku i potęgi i chwały przy spotkaniach z sobą na głos się śmieli, wyśmiewając swoje wieszczby i czyniąc z siebie błaznów.

Pamiętam też także trochę bólu i wewnętrznej przykrości, gdy poraz pierwszy był na znanej operetce „Piękna Helena”. Wydawało mi się dzikiem i nieładnym, gdy niegdyś ludzie głowy łożyli za piękno Olimpu, za prawdy Grecji, tak publicznie i tak bezczelnie na pośmiewisko to wystawiać. I ze sceny tej właśnie „Pięknej Heleny” najbardziej utkwiła mi w pamięci scena ostatnia, gdy owa piękna śmiertelną namawiają ludzi wraz z kapłanem na to, by usiadła na wóz bogini Wenery, który na scenę zajeżdża. I podczas śpiewu barytona Kalchasa, co sławę i piękno bogów wielbi, wpada karczemna nuta szynkowni, kankan wesoły. I kapłan kończy już pieśń bogom i na nutę kankana wesoło podryguje nogami.

I pamiętam nieraz przy studjach tej czy innej epoki, przypominałem tę scenę jako świadectwo prawdy gasnących światów. Pamiętam nawet nieudolny wierszyk o Kalchasi, który ułożyłem i tym wierszykiem pisaninę swoją zakończyć:

Wyśpiewując sławę bogom,
Podryguje, rusza nogą
W kankan, kankan płynie.
O mądrala! Ten nie zginie
Nigdy, nigdy nam na świecie —
Wiedz-że durniu, wiedź-że przecie!

z bronią w rękę będą o nie walczyli. I dlatego właśnie oddali miasto Litwinom.

O manewrze tym zdawna powiadomieni byli ci, którzy od szeregu miesięcy przebiegali miasta i miasteczka oraz wioski suwalskie, przygotowując lud do walki przede wszystkim z okupantem niemieckim. Gdy teraz okupant zmuszony został do opuszczenia ziemi suwalskiej, gdy opuszczając ją żołnierze „armji” Dibitscha za bezcen sprzedawali Polakom karabiny maszynowe, telefony, sprzężaj — słowem wszystko, co się dało sprzedać, a w tym samym czasie garnizony litewskie obejmowały Sejny i szereg punktów południowej sejneńszczyzny, część sił powstańczych, przygotowywanych do walki z Niemcami, postanowiono pchnąć na wzięcie Sejn.

Duszą tych ostatnich pośpiesznych przygotowań, zarówno jak poprzedniej roboty, był ś. p. ppr. Wacław Różga-Zawadzki, b. kapral I Brygady. Razem z nim i pod jego rozkazami przygotowywali całą akcję por. Żubr, ppr. Dobrzyński, ppr. Ostrowski, oraz podchorąży Rosiński. Plan akcji polegał na tem, iż siły powstańcze zostaną skoncentrowane we wsi Orzechowie do dnia 22 sierpnia. Część tych sił ruszy najpierw na rozbrajanie małych posterunków i garnizonów litewskich, rozrzuconych w połudn. części sejneńskiego, poczem skieruje się na Sejny. Drugą

część, większą, podzieloną na trzy oddziały, ruszy od razu na zdobycie Sejn.

Na dwa czy trzy dni przed terminem wieś Orzechowo zamieniła się w obóz powstańczy, złożony z kilkuset ludzi: przeważnie włościan, młodzieży gimnazjalnej z Suwałk i garści inteligentów, ściągających na wezwanie z różnych punktów. Pośpiesznie uzbrajano powstańców, z których część nigdy nie widziała karabinu. Bez przerwy na polach okolicznych odbywały się ćwiczenia i musztry.

Wreszcie nadeszła oczekiwana noc. Rosiński ze swemi oddziałami wyruszył na rozbrajanie. Reszta, podzielona na trzy oddziały, czekała na rozkaz Zawadzkiego. O północy dwie harcerki przyniosły ostatnie meldunki sytuacyjne z Sejn, wkrótce potem cała kolumna, złożona nie więcej, niż z 200 — 250 ludzi, ruszyła na Stare Sejny, leżące w kotlinie otoczonej wzgórzami.

Świtało już, gdy stanęliśmy na jednym z wzgórz, z którego widać było całe miasteczko, pogrążone pozornie we śnie. Pozornie, gdyż w rzeczywistości duża część mieszkańców już od szeregu dni wyczekiwała chwili wyzwolenia. Z ratusza i starego klasztoru odezwały się pierwsze strzały litewskie. Zawadzki dał rozkaz obsadzania wszystkich pagórków, dążąc do okrążenia Sejn. Mały „oddział szturmowy” zbliżał się tymczasem ku Sejn. Wzgórza szybko

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

ŚMIERĆ STRESEMANN

Minęły Haga i Genewa. Uwagę naszą przyciąga obecnie aktywność na terenie międzynarodowym rządu *Labour Party*: sprawa rozbrojenia morskiego, warunki zainicjowanego przez Londyn anglo - amerykańskiego porozumienia i zarysowująca się na tem tle zmiana równowagi sił gospodarczo - politycznych w świecie, układ wstępny w sprawie wznowienia stosunków dyplomatycznych między Wielką Brytanią a Z. S. R. R., a także inna zasadnicza postać działalności rządu Mac Donalda — polityka finansowo-kredytowa: trudności, jakie napotyka robotniczy rząd J. K. M. Jerzego V w realizowaniu swego programu wewnętrznego wskutek niepomyślniej sytuacji na londyńskim rynku pieniężnym, odbicie tej sytuacji i tych trudności na międzynarodowych stosunkach politycznych i ekonomicznych, wreszcie punkt szczegółowy, ale będący bardzo ważnym ogniwem w rozwoju wypadków — podniesienie stopy dyskontowej przez Bank Angielski.

W ostatnich dniach jednak zaszedł fakt, który jakby przysłonił na chwilę w opinii europejskiej doniosłość tych wszystkich zagadnień, który będzie miał bezpośrednie konsekwencje w polityce międzynarodowej. Faktem tym jest śmierć *Gustawa Stresemanna*.

Od sierpnia r. 1923, od chwili upadku gabinetu kanclerza Kuno, p. Stresemann zajmował dominujące stanowisko w swym kraju, grał pierwsze skrzypce w polityce europejskiej. Wpływy jego i rola na arenie międzynarodowej wzrastały z roku na rok, współzależnie i równolegle ze wzrostem siły i znaczenia Niemiec, z wyzwa-

laniem się Rzeszy z oków Traktatu Wersalskiego, z postępującą milowemi krokami — głównie za jego, Stresemanna, sprawą — odbudową potęgi mocarstwowej „Reich'u”. Nie obawiamy się zarzutu przejawiania, twierdząc, iż dzięki swemu wielkiemu talentowi politycznemu, głębokiemu intelektowi, zmysłowi rzeczywistości, dzięki wreszcie twórczemu oportunizmowi, polegającemu z jednej strony na umiejętnym przystosowywaniu środków działania do istniejącej sytuacji, jako do punktu wyjścia wszystkich poczynań, z drugiej zaś na dostrajaniu się do nurtujących po wojnie społeczeństwa zachodnie prądów pacyfistycznych, celem ich wyzyskania dla sprawy niemieckiej — zmarły minister spraw zagranicznych Rzeszy nie tylko odegrał decydującą rolę w dziejach swego narodu, ale również wpłynął w bardzo wielkiej mierze na ukształtowanie się linii rozwoju powojennej Europy. Wygrał pokój na rzecz Niemiec.

Cofnijmy się w niedaleką, ale jakże merytorycznie odległą przeszłość.

Listopad roku 1918. Stresemann, który czasu wojny był jednym z najbardziej zdecydowanych aneksjonistów, który jako szef stronnictwa narodowo - liberalnego (od r. 1917) popierał wszystkimi siłami politykę imperjalistyczną, zwalczając pokojowe skłonności centrum katolickiego, domagając się prowadzenia wojny aż do zwycięstwa, mającego przynieść Niemcom pełny plon krwawego żniwa — Stresemann, po poniesionej przez Rzeszę klęsce, „objawia (jak pisze w „*Journal des Débats*” znakomity specjalista zagadnień międzynarodowych p. Auguste Gauvain) tyleż

giętkości, ile uprzednio wykazywał patryjotycznej twardości”. Zrywając z przesiąkniętą tradycjami bismarkowskimi i związaną ścisłymi więzami z Cesarstwem partją narodowo - liberalną, dla której nie widzi w zmienionych warunkach pola do skutecznej działalności, p. Stresemann tworzy nowe stronnictwo o charakterze „centrowo - prawicowym”, stojące jednak na gruncie republikańskim i mające swe oparcie w sferach ciężkiego przemysłu. Z tem środowiskiem zmarły minister spraw zagranicznych Rzeszy związany był oddawna, od lat młodości. Ciężki przemysł już w ostatnich latach przed wojną oddziaływał w poważnej mierze na politykę zagraniczną Rzeszy. Opierając założoną przez siebie partję „ludową” o to środowisko właśnie — gdzie mógł liczyć na zrozumienie i spodziewał się znaleźć oparcie dla swych celów i swych metod działania — p. Stresemann nawiązał kontakt z duchem polityki przedwojennych Niemiec — cesarskich i imperjalistycznych — uwalniając się równocześnie od zbyt krępujących, skostniałych tradycyj obozu „narodowo-liberalnego”.

Rok 1920. W wyborach do Parlamentu „Stronnictwo ludowe” uzyskuje dzięki wytężonej pracy swego założyciela bardzo wybitny sukces, przeprowadzając siedemdziesięciu kilku posłów. Pozwala to Stresemannowi myśleć poważnie o dojściu do władzy.

Rok 1923. „Blok Narodowy” we Francji, popierający dążenia Poincaré'go do wykrzesania ze społeczeństwa francuskiego — mimo odczuwanego przez nie wielkiego zmęczenia i przeżywanej intensywnie reakcji psychicznej — do wykrzesania zeń, mimo wszystko, twardego wysiłku i ofensywnej energii, celem zabezpieczenia owoców zwycięstwa. Okupacja Zagłębia Ruhry, jako fantu mającego gwarantować wykonanie przez Niemcy Traktatu Wer-

zostały obsadzone. Strzelanina zaczęła się na dobre. Powoli koło opasujące Sejny zaczęło coraz węższym pierścieniem okalać miasto. Strzały z miasta stawały się coraz rzadsze, wreszcie ucichły zupełnie i Litwini w popłochu opuszczali miasto. Tyraljery powstańcze częściowo wpadły do miasta, częściowo puściły się w pogoń za uciekającymi.

Sejny były nasze. Entuzjazm mieszkańców był wprost nieopisany. Ze wszystkich domów przynoszono nam jedzenie. Przed komendą powstańczą, na rynku, zbierały się wciąż grupki ludzi, pragnące przyjrzeć się wybawcom - powstańcom. Zawadzki był wszędzie: organizował kwatery dla swych żołnierzy, obsadzał posterunki wokół miasta, wysyłał patrole, przyjmował ludzi przybywających z różnych stron, proszących o to, aby akcja nie kończyła się na Sejnach i żeby szła dalej — na Kalwarię. Zorganizował komendę miasta, pertraktował z księżmi - Litwinami. To też po południu panował wszędzie już jaki taki ład. Oczekiwaliśmy wieści, która winna była nadejść lada chwila, że oto wojsko polskie, które w tym czasie zajmowało po Niemcach Augustów i Suwałki, lada godzina wejdzie do Sejn. Ale wojsko nie nadchodziło. Nadszedł natomiast wieczorem Rosiński ze swej wyprawy, która również powiodła się doskonale. Wszystkie posterunki, bez rozlewu krwi, zostały zlikwidowane. Rosiński prowadził jeńca i dużą zdobycz

wojenną. Wieczorem cisza zaległa Sejny. Część jeńców, m. in. oficera litewskiego, odwieziono do Suwałk, rannych również. Nie spał tylko Zawadzki, wiecznie żywy, czujny i dbały o swych żołnierzy - powstańców. Nie spał Ostrowski, Dobrzyński, Rosiński — jego najbliżsi współpracownicy i oddani towarzysze.

Na drugi dzień rano odbył się w Sejnach pierwszy pogrzeb poległych powstańców, w czasie którego przemawiał wzruszająco Ostrowski. Zaraz po pogrzebie, z coraz większą uporczywością, zaczęły rozchodzić się wieści, iż Litwini przygotowują odwet. Jeden z księży — bodaj ks. Gałęckis — organizuje bandy chłopstwa litewskiego, z Kalwarji — głosiły dalej wieści — wyruszył bataljon regularnego wojska litewskiego na Sejny. Ludzie przynosili nam podobne wieści, choć wysyłane patrole wieści tych nie potwierdzały. A wojska polskie nie nadchodziły. Telefon nasz bezustannie pracował. Alarmowaliśmy, że mamy lichą broń i małą ilość naboju. Otrzymywaliśmy zapewnienia, że wojska lada chwila wyruszą, tymczasem płynęły godziny za godzinami a wojska nie nadchodziły. Wiadomości od strony litewskiej brzmiały coraz bardziej niepokojąco. Nie ulegało dla nas wątpliwości, że Litwini zaatakują Sejny w dużej sile, której zbyt długo nie będziemy mogli się przeciwstawiać. Gdy nas wreszcie zapewniono, że wojsko nasze jest już w Kra-

salskiego. „Bierny opór“ ze strony Rzeszy, polityka „im gorzej, tem lepiej“, „pionowy“ spadek marki.

Polityka Poincaré'go uwieńczona niemal definitywnym powodzeniem. Wielkie szczyby w życiu gospodarczem Niemiec, na skutek stosowanej przez nie taktyki oporu. W sierpniu r. 1923 upadek gabinetu pana Kuno, odpowiedzialnego za tę taktykę. Kanclerzem Rzeszy zostaje p. Stresemann.

Rozumie on doskonale niemożność kontynuowania przez Niemcy „polityki fanfaronady“, wówczas gdy stoją one wobec krachu finansowego, wobec katastrofy gospodarczej, podrywających w świecie — zaś w szczególności w Stanach Zjednoczonych — zaufanie do Reich'u.

Rozumie jeszcze, że upór Niemiec — to woda na młyn Poincaré'go, to doskonały atut w grze politycznej „Bloku Narodowego“, że opór ten stanowi dla społeczeństwa francuskiego podniecie do przewyżczenia marazmu i apatii.

To też w miesiąc po objęciu władzy — we wrześniu r. 1923 — Stresemann ogłasza dekret, znoszący wszystkie poprzednie rozporządzenia o stosowaniu „biernego oporu“, i wydaje odezwę do ludności, wzywającą do podjęcia pracy. W ten sposób Stresemann inauguruje swój wielki plan polityczny, mający na widoku oswobodzenie Niemiec z więzów i ze zobowiązań, nałożonych na nie przez Traktat Wersalski, oswobodzenie uzyskane nie w drodze oporu i walki — drodze, prowadzącej do zniszczenia niemieckiego organizmu gospodarczego i zawodnej w swych końcowych rezultatach — lecz przy zastosowaniu metod, wysnutych z nowej rzeczywistości powojennej. Te nowe metody polegają na „miauczeniu razem z kotami“, na przystosowaniu taktyki dyplomatycznej do poko-

jowych nastrojów narodów zwycięskich, na odwracaniu tych dążeń pokojowych z drogi konstruktywnego wysiłku i skierowywaniu ich na szlaki rozwiązań idących po linii najmniejszego oporu, na umiejętnym wyzyskiwaniu ciężkiej sytuacji gospodarczej i politycznej Aljantów — wszystko zaś pod kątem widzenia zasadniczego celu, któremu p. Stresemann pozostał do końca życia niezmiennie wierny, a którym — jak i czasu wojny — była dlań hegemonja gospodarcza i polityczna Niemiec, w tej właśnie kolejności jej urzeczywistnienia, ale teraz już w drodze pokojowej.

To też p. Stresemann, będąc wyrazicielem na zewnątrz tendencyj umiarkowanych i pojednawczych, dążył równocześnie w swej polityce i wystąpieniach wewnętrznych do podtrzymania w społeczeństwie niemieckim ducha bojowego i wytrwałości w walce o strząśnięcie Jazmy wersalskiej, o odzyskanie przez Rzeszę decydującego głosu w koncercie mocarstw europejskich. Defetystą wobec losów i przeznaczeń swego państwa zmarły nie był ani na chwilę, nie propagował też nigdy idei rezygnacji i pogodzenia się z powersalskim *status quo*.

Zwalczał nacjonalistyczną politykę ekscesów i ostrej walki z mocarstwami zachodnimi, politykę oporu i jawnego niewykonywania traktatu, zwalczał tendencje szowinistyczno - odwetowe, podtrzymujące ustawiczny stan wrzenia, gdyż rozumiał i widział jasno, iż ta polityka prowadzi nieuchronnie do całkowitej izolacji Niemiec, do przegranej na polu gospodarczem, do ostatecznego pogrążenia, a nie do wypłynięcia na powierzchnię.

Paktował jednak z nacjonalistami i odwetowcami — zwłaszcza w okresie piastowania urzędu kanclerskiego. Jego stosu-

nek do „puczu“ bawarskiego był niewyraźny, a nawet podejrzany; jego mowy w Reichstagu w roku 1923, skierowane przeciw Francji, zgrzytały nienawiścią.

Być może odgrywa tu rolę jego wrodzone skłonności oportunistyczne, być może nie miał on odwagi przeciwstawić się odrazu i wyraźnie rozhuśtywanym celowo, od chwili zajęcia Ruhry przez Francję, nastrojom skrajnie szowinistycznym i insurekcyjnym, być może, wreszcie, wahał się jeszcze wówczas sam przed ostatecznym wyborem drogi (wskazywałby zdawał się na to jego stosunek do „puczu“ bawarskiego).

Wkrótce jednak decyduje się wyraźniej, wchodzi ostatecznie na drogę polityki porozumienia i pojednania z *mocarstwami zachodnimi*, polityki wykonywania Traktatu Wersalskiego *za cenę jego ustawicznego okraiwania i częściowych rewizyj*. Nie poniechuje jednak — aż do końca życia — mocnych wystąpień wewnętrznych, utrzymanych w duchu nacjonalistycznym. Tłumaczy się z nich przed Anglią i Francją potrzebami polityki wewnętrznej, koniecznością „miauczenia razem z kotami“. Równocześnie jednak, podtrzymując poniekąd sam i poprzez kampanje pozostającej na jego usługach prasy nastroje nacjonalistyczne i ducha ofensywnego z społeczeństwie niemieckim, dyskontuje następnie te nastroje dla uzyskiwania ustępstw ze strony Francji i Anglii, dla wytargowania pozytywnych i szybkich korzyści dla Niemiec, wykazując, iż w przeciwnym razie polityka pojednania, reprezentowana przez niego, załame się i że nikt w Niemczech po jego upadku nie będzie zdolny podjąć jej na nowo z dostatecznym autorytetem. Była to więc ze strony p. Stresemanna w stosunku do aljantów poniekąd polityka szantażu patryjotycznego.

snopolu, oddalonym o 7 kilometrów od Sejn, Zawadzki zdecydował się wysłać dwóch swoich współtowarzyszy na spotkanie wojska, z prośbą, aby nie zwlekało i ruszyło natychmiast do Sejn.

W cwał popędziliśmy do Krasnopola. Tu zastaliśmy mały, złożony z kilku ludzi, oddział żandarmerji, który miał jechać do Sejn; wojsko „lada chwila“ miało nadjechać. Widok żandarmów zaczął napawać nas otuchą, iż to „lada chwila“ nastąpi wreszcie. Wysłaliśmy żandarmów na podwodzie do Sejn, zostawiając w Krasnopolu meldunek do komendanta oddziałów wojskowych z prośbą o natychmiastowe dalsze wyruszenie do Sejn. Na wszelki wypadek zmobilizowaliśmy większą ilość podwód, na których oddziały miały jechać. Pełni jednakże złych przeczuć, mimo tych pięknie brzmiących oświadczeń, wsiedliśmy na konie i cwałem popędziliśmy do Sejn. Miasto spało, tylko w komendzie czuwał Zawadzki. Od przybyłych przed nami żandarmów dowiedział się już, że oddziały wojska polskiego są w drodze na Sejny. Choć uspokojony, postanowił jeszcze raz objechać nasze placówki.

Szarzało już, gdy objeżdżaliśmy naszych chłopców. Czowali wszędzie. Żadnego śladu nieprzyjaciela. W jednym miejscu minęliśmy placówki i wjechaliśmy w las. Nadsłuchiwaliliśmy. Wszędzie panowała cisza. Uspokojeni wróciliśmy do miasta. Było już jasno. Obudziliśmy zacnego obywatela miasta — aptekarza Domosławskiego, komuni-

kując mu, że wobec spodziewanego przyścia oddziałów wojska polskiego musi być na stanowisku, aby oddziały te powitać w imieniu miasta. Na spotkanie oddziałów wyjechał por. Rudnicki i por. Lipski ze swemi paru ułanami, którzy stale towarzyszyli akcji powstańczej.

Weszliśmy do Komendy miasta, gdzie na kanapach i łózkach spały „szarże“. Po paru dniach i nocach bezsennych spali poraz pierwszy. Zawadzki, ulegając naszym ramowom, zgodził się również udać na zasłużony spoczynek.

Kiedy w ubraniu kładłem się spać do wygodnego łóżka, opuszczonego przez komendanta litewskiego Sejn, usłyszałem nagle słabe pukanie naszego jedyne „zdobytego“ na Litwinach karabinu maszynowego. Po chwili zaczął pracować coraz energiczniej. Wybiegłem do sąsiednich pokojów, budząc zaspanych towarzyszy. Na rynku konno uwijał się już Zawadzki, rzucając pierwszą sformowaną rezerwę na jakiś odcinek „frontu“. Już zdążył być wszędzie i wszystko widział. Leciał teraz, by sam rozbudzić rozkwaterowanych w różnych miejscach chłopców i rzucić ich do obrony miasta.

Litwini zaczęli regularny atak. Podczas gdy nasz jedyny karabin maszynowy odmówił posłuszeństwa, Litwini mieli ich parę. Ręczne granaty, którymi rozporządzali w dużej ilości, demoralizowały niewyrobionego żołnierza. Wreszcie przewaga liczbowa dopełniała reszty. Mimo to na odcinkach walczone dosłownie do ostatniego naboju.

Pierwsze poczynania ugodowe p. Stresemanna wydają pozytywne rezultaty w bardzo szybkim czasie. Wybory roku 1924 we Francji, przeprowadzone przez lewicę w płaszczyźnie polityki zewnętrznej i pod hasłem zmniejszenia ciężarów podatkowych, związanych z polityką „prestizową“ p. Poincaré'go, przynoszą klęskę tego ostatniego. Do władzy przychodzi Kartel lewicowy z p. Herriot'em, jako prezesem ministrów. Polityka terytorjalnych gwarancji bezpieczeństwa, polityka wiązania terminów ewakuacji Nadrenji z wykonywaniem przez Niemcy Traktatu Wersalskiego we wszystkich jego postanowieniach zostaje definitywnie poniechana. Wchodzi w życie plan Dawes'a, redukujący fantastyczne wciąż jeszcze sumy odszkodowań należnych od Rzeszy, sprowadzający je do poziomu realnych możliwości i ustalający technikę finansową spłat odszkodowawczych. Są to wszystko dla Niemiec zdobycze ogromnej wagi, stabilizujące warunki życia gospodarczego, pozwalające im ustalić plan odbudowy potęgi gospodarczej, wreszcie uchylające przed niemi drzwi powrotu do „rodziny narodów“

Wkrótce p. Briand, który ujął w swe ręce, po upadku p. Herriot'a, ster polityki zagranicznej Francji — otwiera je przed Niemcami na ościę. — Locarno.

By uplastyczyć sobie dokładniej całą wartość i znaczenie Locarna dla Niemiec — gdyż pisząc o Stresemannie, podchodzimy do wielu z poruszonych momentów raczej od „strony niemieckiej“ — by więc unaocznic sobie poniekąd to znaczenie, należy pamiętać, iż istotnym inicjatorem Locarna był nie p. Briand, a p. Stresemann. *Myśl należy do zmarłego ministra spraw zagranicznych Rzeszy*, mimo, iż inicjatywa formalna przypadła z łatwo

zrozumiałych względów w udziale jego francuskiemu koledze.

Locarno było „majstersztykiem“ p. Stresemanna. Było fundamentem, na którym oparł zmarły przed kilkoma dniami wielki mąż stanu powojennych Niemiec całe swe dalsze dzieło oswobodzenia moralnego i materialnego swojego narodu.

Za cenę Locarna uzyskał p. Stresemann przyjęcie z wszelkimi honorami Niemiec do Ligi Narodów, przyjęcie niemal tryumfalne na warunkach postawionych przez Niemcy, uzyskał stałe miejsce w Radzie Ligi i specjalnie dla Rzeszy stworzone stanowisko zastępcy sekretarza generalnego Ligi (co nie jest bynajmniej kwestją drugorzędną).

Ceną Locarna zapłacił pan Stresemann za miejsce dla Niemiec w koncercie europejskim mocarstw, za zdobycie decydującego głosu i wpływu w sprawach polityki międzynarodowej. To nie wszystko. Za cenę paktu reńskiego ugruntował p. Stresemann w społeczeństwach zachodnich przeświadczenie o nawskroś pokojowych tendencjach, zarówno swoich, jak i Rzeszy Niemieckiej, rozwiął niemal wszystkie istniejące jeszcze do owej chwili wątpliwości, przemógł niewiarę w szczerość intencji niemieckich. Locarno przyniosło w swych konsekwencjach całkowite odprężenie stosunków francusko-niemieckich, wywołało we francuskiej opinii publicznej — nawet w tym jej odłamie, który dotąd odnosił się sceptycznie do nowego kursu polityki Berlina — uczucie zapewnionego na długi okres bezpieczeństwa, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na kształtowanie się stosunków politycznych i gospodarczych między Francją i Niemcami, w duchu dla tych ostatnich bardzo korzystnym. Jednym słowem, za

cenę Locarna Niemcy odzyskały *stanowisko moralne* w opinii światowej, *rolę wielkiego mocarstwa*, cały swój dawny *autoritet*, wreszcie *decydujący wpływ na losy powojennej Europy*.

Inicjując i doprowadzając do skutku — mimo wielkich trudności wewnętrznych ze strony nacjonalistów — pakt reński z r. 1925, p. Stresemann wznosił fundamenty potężnego rozwoju gospodarczego Rzeszy. Bowiem Niemcy oporne, uprawiające jawną, hałaśliwą politykę odwetową i nacjonalistyczną, wnoszące zamęt i moment niepewności w stosunki europejskie, a ściślej mówiąc — *zachodnio-europejskie*, nie uzyskałyby pełnego zaufania Stanów Zjednoczonych, nie otrzymałyby ogromnych kredytów amerykańskich, które napłynęły wezbraną falą do Niemiec „locareńskich“. Niemcy nacjonalistyczne, rozagitowane, znajdujące się w stanie ciągłego wrzenia, nie przedstawiały odpowiedniego terenu „pracy“ dla kapitałów new-yorskich i nie mogłyby liczyć na poparcie Waszyngtonu w sprawie długów reparacyjnych. To rozumiał doskonale p. Stresemann.

W jego planach i zamierzeniach Locarno otwierało przed Rzeszą drogę do hegemonji gospodarczej i politycznej nad Europą. Zawiódł miecz i ogień, należy więc dążyć do tych samych celów metodami pokojowymi: gdyż istotny jest tylko cel i on winien pozostać niezmienny, zaś środki i metody jego urzeczywistnienia trzeba przystosowywać do sytuacji i zawsze zmiennej konjunktury. Oto bodajże w największym skrócie filozofja polityki p. Stresemanna.

Polityka p. Stresemanna nie wyłączała jednak dążeń zaborczych. Tendencje te ujawniły się zwłaszcza w stosunku do Polski. Dowód zamierzeń aneksjonistycz-

Już byli ranni i zabici. Zeszedł z frontu ranny dwukrotnie dzielny i waleczny ppr. Ostrowski. Walka stawała się beznadziejna. Zawadzki dopiero wówczas zdecydował się na odwrót. Oddziały powstańcze cofały się ku rynkowi, gdzie stały podwozy. Szybko pędził sznur tych podwów szosą na Krasnopol. Na drugim, czy trzecim kilometrze oddział miał się sformować i jeśli nie nadejdą inne rozkazy maszerować na Krasnopol.

Do ostatniej podwozy podjechał Zawadzki, poczem zawrócił konia i dość niespodziewanie wjechał w jedną z ulic miasteczka zajmowanego już przez Litwinów. Zawrócił, gdyż sądził zapewne, że zdoła być może skupić jakichś maruderów, ratując ich przed groźącą i pewną śmiercią z rąk Litwinów. Troska o swych żołnierzyków poniosła go na śmierć. Opadnięty przez oddział żołnierzy litewskich, ranny kilkakrotnie, strzelający do ostatka, padł śmiercią bohaterską na ulicach miasta, które dwa dni temu zdobywał na czele swego oddziału — dla Polski.

Litwini tymczasem, zajmwszy miasto, unosili zeń popieszczenie co mogli, wystrzeliwując i raniąc nieszczęsnych maruderów i tych, którzy nie zdążyli wycofać się z oddziałem. Między innymi zabity wówczas został wspomniany już dzielny obywatel i patriota Domoślawski. Poza Sejny nie chcieli się ruszać, wiedzieli zresztą zapewne, iż zmierzają ku Sejnomy regularne wojsko polskie, — bitne oddziały pułku Suwalskiego.

Gdyśmy z oddziałem obrońców Sejn w ulewny deszcz domaszerowali do Krasnopola, istotnie wojska polskiego było wszędzie pełno. Dopiero jednak teraz ruszyły oddziały karabinów maszynowych i piechoty w stronę Sejn.

Szliśmy z nimi w przekonaniu, że idziemy na nową walkę o Sejny, w nadziei, że być może natkniemy się gdzieś na Zawadzkiego, o którego śmierci jeszcze nic nie wiedzieliśmy.

Gdyśmy pod Sejny podchodzili, dowiedzieliśmy się o tym tragicznym fakcie. Padli i inni, m. in. dzielni gimnaziści suwalscy: sekcyjni Rukat i Chmieliński. Wieść o śmierci Zawadzkiego przybiła nas wszystkich. Szliśmy znowu na Sejny z jedynym uczuciem — zemsty za śmierć przyjaciela — dowódcy, za wyrwanie narodowi jednego z najlepszych, najszlachetniejszych jego młodych synów.

Weszliśmy do Sejn bez wystrzału. Litwini, zabrawszy co się dało, wycofali się w popłochu z miasta.

Minęło dziesięć lat... Sejny zostały przy Polsce. Sejny nie zapomniały swych powstańców, jak nie zapomniała o nich cała ziemia suwalska. Mogiła Zawadzkiego w Suwałkach i wszystkie mogiły wówczas poległych otoczone są wzruszającą pamięcią. O bohaterskiej śmierci Zawadzkiego i jego towarzyszy rodzi się już cenna dla Suwalszczyzny legenda. Legenda o ofierze krwi poniesionej przez ludność tej ziemi, w obronie tego co było polskie, — dla Polski.

T. M. K.

nych na wschodzie, żywnionych przez p. Stresemanna, znaleźć można łatwo w samym pakcie locareńskim. Zmarły minister spraw zagranicznych Rzeszy oparł się kategorycznie jakimkolwiek zagwarantowaniu nienaruszalności granic zachodnich Rzeczypospolitej. Dzięki przeprowadzoneму zaś w ten sposób, „cichemu“ różnieniu między zachodnimi granicami Rzeszy, które zostały dobrowolnie uznane przez rząd i parlament Republiki Niemieckiej i uzyskały zabezpieczenie międzynarodowe, a granicami wschodnimi, pozostawionymi poza nawiasem traktatów locareńskich — podkreślona została i uwypuklona „tymczasowość“ i „kruchota“ tych ostatnich. Wyrażając się mniej drastycznie, rezultatem „ubocznym“ Locarna — ale wcale nie ubocznym, a wręcz zasadniczym zwycięstwem niemieckim — było stwierdzenie *mniejszej*, w porównaniu z granicami zachodnimi, *wagi międzynarodowej* wschodnich granic Rzeszy. Za dobrowolne, „nie pod dyktando“ wyrzeczenie się Alzacji i Lotaryngji, Niemcy uzyskały większą swobodę ruchów na wschodnich rubieżach swego terytorjum.

Zresztą p. Stresemann nie ukrywał nigdy swego dążenia do rewizji rozstrzygnięć terytorjalnych Traktatu Wersalskiego w stosunku do granic polskich. Prasa, czerpiąca swe natchnienie w ministerstwie spraw zagranicznych Rzeszy i organy, pozostające pod wpływami „partji ludowej“, piślały niemal codziennie o „nieodzowności“ zmiany statutu terytorjalnego Europy. P. Stresemann zastrzegł się jedynie, iż nie może być mowy o użyciu w tym celu siły zbrojnej, że do rewizji Traktatu Niemcy dążyć będą jedynie środkami „pokojowymi“, w drodze „presji dyplomatycznej“. Zupełnie słusznie jednak zauważa w „*Journal des Débats*“ (z dn. 6.X r. b.), p. Gauvain, na którego już powoływałem się wyżej: „Czy może być kiedykolwiek wiadomem zgóry, gdzie zatrzyma się nacisk, który początkowo jest dyplomatyczny? Czy wiedzieli to p. de Bethmann-Hollweg i hr. Berchtold w roku 1914? Czując się silnym i wierząc w swą siłę, jakże łatwo przechodzi się od nacisku dyplomatycznego do wojskowego!“

Z podobnych przesłanek wychodząc, pisaliśmy wyżej, iż polityka p. Stresemanna nie wyłączała *a priori* użycia w przyszłości siły zbrojnej, gdyby, naturalnie, zaistniały po temu odpowiednie okoliczności i widoki realizacji na tej drodze celów imperjalizmu niemieckiego. Jako okoliczność łagodzącą można podnieść jedynie, iż p. Stresemann nie przewidywał, zdaje się, takiego momentu w swych planach działania.

P. Gauvain podkreśla jeszcze, iż Stresemann „opierałby się przez lata tej pokusie“ (użycia argumentu siły). Ale dodaje zaraz: „Od sukcesu do sukcesu, mógł jednak dać się wciągnąć daleko“.

Bo też istotnie od chwili Locarna działalność p. Stresemanna jest jednym nieprzerwanym ciągiem sukcesów.

Natychmiast po Locarnie przyszła ewakuacja strefy kolońskiej. Nastąpiło spotkanie w Thoiry, gdzie p. Stresemann uzyskał od p. Brianda szereg obietnic — wprawdzie formalnie niewiążących, faktycznie jednak stopniowo realizowanych —

obietnic, dotyczących przede wszystkim oswobodzenia okupowanych terytorjów niemieckich. Dalej uzyskuje p. Stresemann zniesienie kontroli aljanckiej nad rozbrojeniem Niemiec, jako że, co zostało stwierdzone uroczyście, Rzesza wypełniła nałożone na nią przez Traktat Wersalski zobowiązania w sprawie rozbrojenia (między innymi, zapewne, budując szereg fortyfikacyj na pograniczu polskim). Także na terenie Ligi Narodów p. Stresemann rozwijał żywą i owocną dla Niemiec działalność; wspomagany przez wybitnych specjalistów odniósł szereg znacznych sukcesów, wzmacniających *prestige* międzynarodowy Rzeszy.

„Plan Dawesa“ miał tylko bardzo krótki, zaledwie paroletni żywot. Legł w gruzach, jako zbyt „uciążliwy“ dla Niemiec i został na konferencji w Hadze zastąpiony ostatecznie przez plan Younga, redukujący znacznie dług niemiecki wobec aliantów z tytułu odszkodowania wojennego. Należy podkreślić zupełnie pierwszorzędną sukces odniesiony w Hadze przez Stresemanna. Po wypracowaniu przez paryską konferencję bankierów i finansistów nowego systemu spłat długu reparacyjnego zostało ustalone w drodze dyplomatycznej, że Niemcy za wyrażenie zgody na przyjęcie znacznie dogodniejszego dla nich planu Younga (boć przecie mobilizacja i komercjalizacja części należności niemieckich stanowiła składnik tego planu i znaleźć mogła ewentualnie dostateczną rekompensatę w zmniejszeniu sumy globalnej długu reparacyjnego), — za cenę więc ustępstwa na ich rzecz Niemcy otrzymać mają „wzajemian“ jeszcze przedterminową ewakuację Nadrenji. Okazało się jednak, iż w Hadze p. Stresemann, wyzyskując umiejętnie sytuację wytworzoną przez stanowisko p. Snowdena i rozbieżności między Anglią i Francją, otrzymał jeszcze znacznie więcej, niż pierwotnie ustalono.

Wszystkie te jednak poszczególne zdobycze, jak i sukcesy, odnoszone przez p. Stresemanna, stanowiły integralną część składową głęboko przemyślanego, całkowicie dojrzałego planu, nad którego wykonaniem bez załamania i bez wytchnienia pracował. Plan ten zmierzał — jak już wskazywaliśmy — do stopniowego zniweczenia wszystkich konsekwencji Traktatu Wersalskiego, bez atakowania wprost tego aktu międzynarodowego, ogłoszonego za „nietykalny“.

P. Stresemann trzymał się metody działania etapami, metody stopniowej realizacji zamierzeń. Nie odsłaniał całości swego planu, lecz dopiero gdy umocnił się na jednej zdobytej pozycji, gdy przez osiągnięty sukces stworzył sprzyjające warunki dla realizacji dalszej, kolejnej części przeprowadzanego konsekwentnie planu — wówczas dopiero wysuwał następne żądanie. „Znakomity taktyk — pisze o Stresemannie p. L. Bourguès w „*Le Petit Parisien*“ — gdy był odparty na jednym punkcie, nie nalegał, wycofywał się szybko, po to, by natychmiast rozpocząć atak na innym odcinku frontu“. Ale cel ofensywy pozostawał zawsze jeden i ten sam...

Największą troską p. Stresemanna — po stworzeniu warunków odbudowy potęgi gospodarczej Niemiec i po uregulowaniu problemu odszkodowań (nawiasem mó-

wiąc, na kilkanaście dni przed śmiercią oświadczył zmarły, iż plan Younga zachowa swą moc najwyżej na przeciąg lat dziesięciu), głównym, bezpośrednim celem jego działalności było przedterminowe, jak najrychlejsze oswobodzenie terytorjów Rzeszy z pod okupacji cudzoziemskiej.

Uzyskał już swojego czasu, dzięki mądrej polityce, likwidację okupacji Rubry i ewakuację I strefy nadreńskiej. Teraz stawką były II i III strefy. Konferencja w Hadze opromieniła jego wysiłki w tym kierunku pełnym sukcesem, pełniejszym być może, niż sam tego oczekiwał. Zdobywszy ten tak doniosły rezultat, wysunął natychmiast kwestję Zagłębia Saary i, bodajże, w tej sprawie również otrzymał dość daleko idące obietnice.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej temu, co wywalczył w Hadze.

Wiosną bieżącego roku, gdy na porządku dziennym życia międzynarodowego postawiona została w sposób konkretny kwestja „likwidacji skutków wojny“, przedstawiała się ona jak następująca: 1) miał być definitywnie uregulowany problem spłat odszkodowawczych, 2) miała być zniesiona przed terminem okupacja Nadrenji, pod dwoma jednak zasadniczymi warunkami: *uprzedniej* mobilizacji i komercjalizacji *przynajmniej* części należności reparacyjnych i ustanowienia komisji kontrolującej (*de constatation et de conciliation*), która miała sprawować nadzór nad zdemilitaryzowanym — na zasadzie Traktatu Wersalskiego — pasem nadreńskim.

Co natomiast ustalono w Hadze?

Spłata odszkodowań pozostaje nadal zależną jedynie od dobrej woli Niemiec; niema żadnego *iunctim* między przyspieszoną o lat pięć ewakuacją III strefy nadreńskiej i komercjalizacją niemieckiego długu wojennego; zniesienie okupacji Nadrenji nie jest niczem uwarunkowane i nastąpi najpóźniej w połowie roku przyszłego, a więc niema, zdaje się, mowy o urzeczywistnieniu postulatu kontroli.

P. Stresemann odniósł więc najzupełniejszy tryumf. Gdy uprzytomnimy sobie, iż przedterminowa ewakuacja Zagłębia Saary znajduje się na dobrej drodze ku realizacji, będziemy musieli przyznać, iż p. Stresemann zasługuje w pełni na przydomek: „oswobodziciela Niemiec“.

Nie dożył chwili, w którejby go tym szczytnym imieniem powitano w Reichstagu. Śmierć uniemożliwiła mu kontynuowanie imperjalistycznego planu odbudowy potęgi Niemiec, planu, którego dalszemi etapami byłyby zapewne: rewizja postanowień traktatu wersalskiego, dotyczących jednostronnego rozbrojenia Niemiec, „anschluss“ i rewindykacja Pomorza. Stresemann był duchowym spadkobiercą Bismarcka, godnym jego następcą. W historii pozostanie Gustaw Stresemann jako ten, który najskuteczniej pracował dla wyrównania w drodze pokojowej klęski, poniesionej przez Niemcy w wojnie, który najwięcej zdziałał dla odbudowy siły niemieckiej. Pozostanie — jako mąż opatrności swego narodu, jako jeden z największych mężów stanu wszystkich czasów.

Jerzy Bonnaud de Saint Marcel.

UPADEK DYKTATORA KOWIENSKIEGO

Upadek Woldemarasa, będący niespodzianką nie tylko dla opinii politycznej poza granicami Litwy, ale również dla sfer politycznych litewskich, stał się doniosłym wydarzeniem politycznym dni ostatnich.

Nieposkromione pieniactwo kowieńskiego dyktatora na terenie polityki zagranicznej, jego lekceważenie instytucji genewskiej i zła wola, ujawniana w systematycznym wyłamywaniu się z zobowiązań międzynarodowych, wyrządziły wiele szkody polityce pacyfikacji północno-wschodniej części Europy.

To też wiadomość o ustąpieniu Woldemarasa przyjęto na ogół z uczuciem ulgi w tych sferach politycznych Europy, w których dążenie do pokoju nie jest traktowane jako parawan dla ukrywania innych uczuć i zamierzeń.

Powszechnie panuje przekonanie, że jakkolwiek byłaby polityka zagraniczna przyszłego rządu litewskiego, nie będzie ona gorszą od polityki Woldemarasa.

Jednakże nie na podłożu polityki zagranicznej szukać należy przyczyn upadku dwuletniego dyktatora Litwy.

Złożył się na to cały splot stosunków wewnętrznych, przyczyniły się również do tego osobiste cechy b. premiera litewskiego.

Z pośród nich na pierwszy plan wysuwa się jego bezwzględne dążenie do hegemonji i to nie tylko w dziedzinie politycznej, ale również i osobistej. Przejawiło się to właśnie w dążeniu Woldemarasa do podporządkowania sobie innych członków gabinetu.

Tymczasem przewrót 17 grudnia 1926 roku, dokonany przez grupę narodową (tautininków) nie miał na celu utworzenia dyktatury osobistej, chociaż usunął inne ugrupowania od wpływu na bieg życia państwowego.

Stąd też pochodzi stopniowa izolacja polityczna Woldemarasa z jednej strony, a konsolidacja grupy tautininków z drugiej. Wprawdzie Woldemaras mógłby wyzyskać tę konsolidację dla swych celów, jednakże nie uczynił tego, obawiając się groźnego konkurenta w dotychczasowym systemie rządów.

Prezydent Smetona, który już od dłuższego czasu odnosił się krytycznie do metod rządzenia Woldemarasa, zwłaszcza zaś spoglądał nieufnie na stosunek szefa rządu do organizacji „Żelaznego Wilka“, zrażony ostatecznie atakiem Woldemarasa na fakultet teologiczny i jego wrogim stosunkiem do Watykanu — zadał cios dyktatorowi, którego ten nie spodziewał się.

W akcji przeciwko Woldemarasowi pomagało prezydentowi jego najbliższe otoczenie, zabiegając o nawiązanie ścisłych stosunków między prezydentem a grupą tautininków.

Kontakt zaś Woldemarasa z tautininkami rozluźnił się do tego stopnia, że podczas jego wyjazdu do Genewy komitet partji wysunął w memorjale, złożonym prezydentowi Smetonie, szereg postulatów, godzących w zasadnicze podstawy dotychczasowej polityki Woldemarasa, a w rezultacie, zmierzających do stopniowego

wprowadzenia w życie systemu parlamentarnego.

Woldemaras po powrocie z Genewy spotkał się z gruntowną opozycją na terenie gabinetu, zaś prezydent, łagodzący zazwyczaj konflikty między szefem rządu a innymi członkami gabinetu, zajął zdecydowanie krytyczne stanowisko wobec dotychczasowej polityki wewnętrznej. Podając się do dymisji wraz z całym gabinetem, Woldemaras pragnął jednakże tylko zastraszyć prezydenta i prawdopodobnie nie przypuszczał, że ten przyjmie dymisję.

Gdy jednak p. Smetona dymisję przyjął, wówczas Woldemaras nie miał już możliwości zmieniać swej decyzji, tembardziej, że nie mógł oprzeć się na sile zbrojnej, gdyż oddziały, w których znajdowało się wielu oddanych Woldemarasowi członków „Żelaznego Wilka“, znajdowały się na manewrach w okolicach odległych od Kowna. Policja zaś pozostawała pod kierownictwem pułk. Mustejkisa, ministra spraw wewnętrznych, który mimo, że zwalczany był przez tautininków, prowadził jednocześnie zaciętą walkę z Woldemaraszem. Nawiasem dodać należy, że pułk. Mustejkis spokrewniony jest z żoną prezydenta Smetony, którą pomawiają o wybitny udział w ostatnim przesileniu. Wpływ p. Smetonowej na bieg ostatniego przesilenia uwypukla ponadto i ta okoliczność, że nowy premier litewski jest jej krewnym.

O ile jednak Woldemaras zawiodł się,

licząc, że prezydent ułknie się jego dymisji, to z drugiej strony uchylene się Woldemarasa od teki ministra spraw zagranicznych w nowym gabinecie było przykrą niespodzianką dla prezydenta Smetony.

Nie łatwo bowiem dziś znaleźć na Litwie człowieka, który podjąłby się brnąć dalej po wytkniętych przez Woldemarasa krętych ścieżkach litewskiej polityki zagranicznej.

Wielu trzeźwiejszych polityków, nawet w obozie tautininków, rozumie potrzebę zmiany dotychczasowych metod zagranicznej polityki litewskiej, a zwłaszcza jej stosunku wobec Polski.

Wielu z nich, pozostawiając na stronie spór o Wilno, pragnęłoby nawiązania stosunków gospodarczych z Polską, rozumiejąc, że w obecnych warunkach Litwa, szukająca oparcia przeciwko Polsce w Niemczech, skazana jest na gospodarczy zalew niemiecki.

Z oświadczenia nowego szefa rządu wiadać wyraźnie, że litewska polityka wobec Polski nie może wyostać się z impasu, w który wtłoczył ją kowieński Machiavel.

Musimy uzbroidć się w wielką dozę cierpliwości. Stopniowa likwidacja systemu dyktatury, która odbędzie się prawdopodobnie przez wybory do samorządów, od których wyniku uzależnione zapewne będą wybory do parlamentu, wyzwoli prawdopodobnie myśl polityczną na Litwie z krępujących ją obecnie więzów.

Czy wolna myśl polityczna społeczeństwa litewskiego wykaże więcej trzeźwości od upartych, i zarazem krętaćkich metod rozumowania b. dyktatora Litwy — przyszłość okaże.

E. G.

Z ŻYCIA ZIEM POLSKICH

WYBORY SAMORZĄDOWE W WIELKOPOLSCE I NA POMORZU

Dobru nauka nigdy nie jest zbyt droga.

W niedzielę 6. b. m. odbyły się w 118 miastach Wielkopolski i Pomorza wybory do rad miejskich. W Wielkopolsce na 1200 miejsc radzieckich grupy prorządowe obsadziły 317 czyli przeszło 26 proc. Pomorze natomiast na 486 dało listom prorządowym 129 radnych, a więc 28,5 proc. W porównaniu z wyborami sejmowymi, jeżeli chodzi o efekty mandatowe, nastąpiła dla grup prorządowych pewna poprawa sytuacji, gdyż w poznańskim na 30 mandatów poselskich zdobyto 4 czyli 12,5 proc., a na Pomorzu ani jednego mandatu. Ilość oddanych głosów jednak wykazuje znaczny spadek wpływów grup prorządowych. W rezultacie więc wyniki ostatnie należy uznać za ujemne. „Głos Prawdy“ wyjaśnia ten fakt tem, że w poznańskim praca B. B. nie była prowadzona jednolicie przez Blok, a za pośrednictwem poszczególnych stronnictw prorządowych. Tłumaczenie to wydaje nam się błędne, bo przecież na Pomorzu B. B. prowadził swe

prace w sposób uznany przez siebie za wskazany, a jednak rezultaty nie są zbyt pocieszające. To samo dotyczy Bydgoszczy, która w ostatnich wynikach swych nie pomsunęła się wiele naprzód w porównaniu z efektem sejmowym listy 21. A przecież obecnie w Bydgoszczy B. B. pracuje jako jednolita organizacja, gdy w wyborach sejmowych działał w Bydgoszczy wyłącznie Związek Naprawy Rzplitej.

Zatem przyczyny zła muszą leżeć głębiej. Wydaje się nam, że już bezpośrednio po przewrocie majowym zbyt mało wagi przywiązywano w Warszawie do tego co się dzieje na Pomorzu i w Wielkopolsce. Świadczy o tem zbyt długie pozostawienie przedmajowego status quo w obu tych województwach, w całym szeregu dziedzin życia. Pozwoliło to na zbyt długie zachowanie nietkniętej sieci wpływów stronnictw przedmajowych. Następnie odrębne potraktowanie tych województw w czasie wyborów sejmowych również pozostawiło

swe widoczne złe skutki. Po wyborach natomiast miały miejsce również posunięcia, przede wszystkim w administracji, które nie przyczyniły się do poprawienia sytuacji obozu prorządowego w obu województwach zachodnich. Popelniono ten błąd, że nie doceniono siły samoradnie rozbudowującego się obozu prorządowego w Wielkopolsce i na Pomorzu, a wzmacniać go usiłowano sztucznie siłami z zewnątrz. To zawiodło. Fakt ten nie przynosi oczywiście ujmy tym ofiarnym pracownikom z zewnątrz, którym powierzono misję pozyskania społeczeństwa wielkopolskiego i pomorskiego dla Przelomu Majowego. Chodzi o to, że system był zły.

Szczególnie dotkliwe dla obozu prorządowego są wyniki wyborcze w Poznaniu. Oczywiście w porównaniu z wynikami wy-

borów do Sejmu, które dały 2 mandaty poselskie prorządowe na ogólną liczbę czterech. Zaznaczyć należy, że lista 21 otrzymała wtedy 28 tysięcy głosów, a nieuzyskująca mandatu prorządowa 30-ka przeszła 5 tysięcy, czyli razem około 33 tysięcy głosów. W wyborach ostatnich wszystkie listy prorządowe, a było ich ...sześć, uzyskały razem 17 tysięcy głosów i 12 miejsc radzieckich. A więc spadek głosów doszedł do 50 proc. Pierwszą i ważną przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt rozbięcia obozu prorządowego. Kto ponosi winę za ten stan? W pierwszym rzędzie przywódca N. P. R. lewicy z dr. Starkiem na czele, którzy miast troski o dobro obozu państwowej demokracji wielkopolskiej, postawili sobie za cel rozprawić się ze Zjednoczeniem Pracy Wsi i Miast. Rezultat

taki, że Zjednoczenie uzyskało w Poznaniu 4 miejsca, zaś N. P. R. lewica, która miała w poznańskiej radzie 11 przedstawicieli tylko... 2 radnych. Do zamieszania wyborczego przyczyniły się również w znacznej mierze kroki przedwyborcze pewnych czynników wpływowych z Warszawy, niedostatecznie orjentujących się w stosunkach dzielnicy wielkopolskiej. Pod naciskiem tych czynników postanowiono formować tak zwany „szeroki front“, a zapomniano przytem, że rzeczą najważniejszą było stworzenie sobie silnej podstawy w już istniejących elementach prorządowych. Rezultat nie mógł być więc dobry. Jest natomiast wielce instruktywny. A dobra nauka nigdy nie może być zbyt droga.

Civis.

Poznań, 10.X.29.

ZE ZJEDNOCZENIA PRACY WSI I MIAST

ZEBRANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO I UCHWALONE REZOLUCJE

W dniu 1-y m. b. m. odbyło się pierwsze po wakacjach zebranie Zarządu Głównego Zjednoczenia Pracy, przy licznych współudziale posłów i senatorów Zjednoczenia.

Na posiedzeniu byli obecni: prezes Zarządu Głównego — poseł Marjan Zyndram Kościakowski; wiceprezesi — posłowie Jerzy Barański, Tadeusz Dybowski, Kazimierz Kierzkowski, Zdzisław Lechnicki; pp. poseł Ryszard Błędowski, wiceprezydent Miasta Warszawy; radna Anna Brzezińska; pos. Stefan Brokowski; prezes Sławomir Dabulewicz; senator Stanisław Gaszyński; radny Bolesław Gawlik; inż. Jan Girtler; posłanka Marja Jaworska; poseł Władysław Kamiński; poseł Jan Karkoszka; poseł prof. Adam Krzyżanowski; senator Leon Lempke; poseł prof. Wacław Makowski; poseł Tadeusz Mazurkiewicz; poseł Piotr Olewiński; red. Stanisław Paprocki, sekr. gen. Zjedn. Pr. W. i M.; senator Julian Poczętowski; poseł Stefan Rutkowski; Stanisław Rudnicki; poseł Bolesław Srocki; poseł Zdzisław Stroński; poseł Józef Stypiński; red. Jerzy Szurig; poseł Edward Taurogiński; poseł Roman Tomczak; poseł Jan Walewski; posłanka Eugenja Waśniewska; poseł Bronisław Wojciechowski; poseł Gustaw Zieliński.

Przewodniczył poseł Marjan Kościakowski, który zagaił zebranie związłym referatem politycznym, uwypuklającym zasadnicze cechy charakterystyczne obecnej sytuacji.

Nad referatem posła Kościakowskiego wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której omawiano położenie polityczne i gospodarcze, referowano nastroje i postulaty społeczeństwa, domagano się wzmożenia działalności Zjednoczenia Pracy.

W dyskusji zabierali głos pp. poseł Kamiński, pos. Brokowski (parokrotnie), pos. prof. Krzyżanowski, sen. Gaszyński, S. Dabulewicz, A. Brzezińska, pos. prof. Makowski, pos. Rutkowski, pos. Błędowski, pos. Zieliński, pos. Tomczak, pos. Stypiński.

Następnie pos. Srocki, prof. Krzyżanowski i dr. Brokowski motywowali zgłoszone przez siebie rezolucje, które spowodowały nową dyskusję. Przemawiali między innymi pp. prezes Kościakowski, Dabulewicz, Barański, Zieliński, Tomczak, Stypiński.

Red. Szurig zgłosił i motywował rezolucję, piętnującą akcję opozycji, usiłującą godzić w autorytet Marszałka Piłsudskiego.

Wyłoniona przez Zarząd komisja uzgodniła ostateczny tekst rezolucyj, które podajemy poniżej.

W rezolucjach tych na specjalne podkreślenie zasługuje stwierdzenie konieczności konsolidacji wszystkich czynników niepodległościowych, które stanowią winny kościć ideowy i organizacyjny obozu Rewolucji Majowej (wniosek posła Srocckiego).

Zb. Sarn.

UCHWAŁY ZARZ. GŁÓWNEGO.

I. Zarząd Główny Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast piętnuje jak najsurowiej ataki opozycji, zmierzające do obniżenia i poderwania w społeczeństwie autorytetu Marszałka Piłsudskiego, którego imię związane jest nierozzerwalnie ze wskrzeszeniem demokratycznej Rzeczypospolitej Pol-

skiej i z dążeniami odrodzeńcami Narodu, skryształizowanymi w hasłach Rewolucji Majowej.

II. Zarząd Główny Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast stwierdza niezbędną konieczność dalszej konsolidacji czynników niepodległościowych z okresu przedwojennego i wojennego, stojących na gruncie Przelomu Majowego. W konsolidacji tych czynników Zarząd Główny widzi najpewniejszą gwarancję wprowadzenia życia politycznego w Polsce na drogi istotnego i zdrowego rozwoju.

III. Zarząd Główny Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast stwierdza, że obecna sytuacja polityczna i gospodarcza wymaga stanowczych, szybkich i jasnych postanowień Rządu w porozumieniu z B. B. W. R., które doprowadziłyby do rozstrzygnięć korzystnych dla Państwa. Jednocześnie wyraża pewność, że szczęśliwe przezwyciężenie obecnych trudności politycznych przyczyni się do rychłego i pomyslnego pokonania również trudności gospodarczych oraz doprowadzi do zespolenia się wszystkich czynników, poczuwających się do istotnej odpowiedzialności za przyszłe losy państwa na gruncie rzeczowego ustosunkowania się do konieczności reformy ustroju.

Jednocześnie Zarząd Główny Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast postanowił zwołać ponowne posiedzenie Zarządu na dzień 15 b. m. i posiedzenie Rady Naczelnej w miesiącu listopadzie r. b.

ŻYCIE GOSPODARCZE

SYTUACJA EKONOMICZNA KRAJU

Miesiące letnie, a szczególnie sierpień, były uzależnione wybitnie od konjunktury. Zima i wiosna, należące już do okresu osłabionej konjunktury, znajdowały się pod tak silnym wpływem czynników sezonowych i przypadkowych, że rozwój konjunktury był w tych miesiącach nieco zaciemniony. Niezwykle ostra zima wprowadziła silne perturbacje w dziedzinie produkcji, zbytu i rynku pieniężnego, powodując jednocześnie pewną reakcję w okresie miesięcy wiosennych.

Od czerwca dopiero czynniki konjunkturalne odzyskują dominujący wpływ na sytuację gospodarczą, tem bardziej, że jednocześnie czynniki sezonowe występują w r. b. ze znacznie mniejszą siłą. Więc tak np. w czerwcu i lipcu mamy zwykle zmniejszenie obrotów handlowych dzięki zahamowaniu obrotów zbożem, przez to i dochody oraz siła nabywca rolników kurczą się do minimum, a dopiero w sierpniu rozpoczyna się, zyskując natężenie we wrześniu — ożywienie handlu, dzięki realizacji zbiorów, zwiększeniu się dochodów i siły nabywczej rolników, oraz czynionym przez nich w związku z tem zakupom; rozpoczyna się wówczas również spłata kredytów przez rolników, a w każdym razie zmniejszenie nacisku z tej strony na rynek kredytowy i pieniężny: wszystko to powoduje zwykle pewne sezonowe odprężenie na rynku pieniężnym.

W roku bieżącym, dzięki pozostałym znacznym zapasom, obroty zbożem w okresie letnim nie skurczyły się, a raczej uległy wzmoczeniu, w związku z tem nie było takiego skoku od okresu czerwiec — lipiec do okresu sierpień — wrzesień, tem bardziej, że żniwa były opóźnione, a realizacja zbiorów odbywa się bardzo słabo naskutek ciągłego spadku cen i braku zapotrzebowania na rynku.

Nie było więc w r. b. w sierpniu większego sezonowego wzmoczenia obrotów, sezonowego wzrostu siły nabywczej rolnictwa, oraz sezonowego upłynnienia rynku pieniężnego.

Dlatego też zjawisko poprawy sytuacji na rynku pieniężnym, jakie obserwujemy od sierpnia, należy przypisać prawie wyłącznie wpływowi konjunktury, a znamionuje ono przejście konjunktury w fazę depresji.

W czerwcu i lipcu ruch recesyjny konjunktury postępował wyraźnie, co ujawniło się głównie w spadku zbytu, w przystosowawczym kurczeniu się produkcji. Od sierpnia Instytut Badania Konjunktur konstatuje wejście życia gospodarczego w fazę depresji. Zmniejszenie rozmiarów produkcji naskutek spadku konjunktury doprowadziło w wielu gałęziach tę produkcję do poziomu niższego od zapotrzebowania ze strony konsumpcji; stąd likwidacja zapasów, stąd konieczność stabilizacji, względnie wzmoczenia produkcji dóbr spożycia, stąd upłynnienie rynku pieniężnego. Wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych posiada w dalszym ciągu ten-

dencję zniżkową i przemysły takie, jak hutniczy, metalowy, maszynowy i t. p. zmuszone są w dalszym ciągu redukować pracę (wpływa tu oczywiście w dużej mierze pogarszanie się ciężkiej sytuacji rolnictwa). Natomiast produkcja dóbr spożycia w sierpniu już nie spadła, ale wykazała nawet lekki wzrost. Protesty wekslowe zmniejszyły się, zmniejszyła się też liczba wystawionych weksli i wogóle zapotrzebowanie kredytu krótkoterminowego.

Bilans handlowy stał się aktywny. Ceny wyrobów, niezwiązane z cenami światowymi i niezależne od specjalnej sytuacji danej gałęzi wytwórczości — dzięki jej kartelizacji lub innym warunkom — wykazują tendencję raczej zniżkową.

Poprawa sytuacji może nastąpić jedynie przez dalsze upłynnienie gospodarstwa, a przede wszystkim przez zniżkę stopy dyskontowej, bo tylko wtedy będzie można przystąpić do ponownego rozszerzenia istniejącego, względnie tworzenia nowego aparatu wytwórczego. A więc kwestja poprawy sytuacji sprowadza się do kwestji rozwoju oszczędności w kraju, przyływu kapitałów z zagranicy i odbudowy kapitałów własnych przedsiębiorstw.

Wkłady wykazały w II kwartale r. b. zahamowanie wzrostu, ale właściwie to tylko zmniejszyły się rezerwy gotówkowe, a wkłady kapitalizacyjne (oszczędnościowe i terminowe) nadal wzrastały. W III kwartale obserwujemy wzmoczenie tempa wzrostu wkładów kapitalizacyjnych, a także zwykłą rezerw gotówkowych. O zwiększaniu się tych ostatnich w przedsiębiorstwach świadczy też poważna zwykła obiegu pieniężnego.

Przeszliśmy więc przez okres recesji, unikając kryzysu, czyli ostrej recesji, we-

sześliśmy w fazę depresji, która jest przygotowaniem do poprawy.

Są oznaki narastania warunków tej poprawy. Ale jak długo ten proces będzie trwał, czy nie będzie przerwany — dziś określić trudno.

Jeśli mimo pomyślnego rozwoju konjunktury, sytuacja gospodarcza jest ciężka, to z jednej strony dlatego, że ten pomyślny rozwój konjunktury jest dla poszczególnych gospodarstw związany z tak dotkliwymi objawami, jak redukcja produkcji i redukcja pracy, a z drugiej strony i przede wszystkim dlatego, że gospodarstwo nasze posiada jeszcze bardzo znaczne niedomagania strukturalne (zwłaszcza w zakresie wymiany towarowej i pieniężnej) i te niedomagania zastrzają i czynią dotkliwszymi czynniki osłabionej konjunktury, nabierając w okresach recesji czy depresji specjalnego natężenia.

Jeżeli wogóle tak ochronną ręką przeszliśmy i przechodzimy przez okres osłabionej konjunktury, to zawdzięczać to należy tylko temu olbrzymiemu postępowi i strukturalnej poprawie, jakie nastąpiły od roku 1926, po przełomie majowym. Oparty o stabilizację waluty i zrównoważenie budżetu, olbrzymi rozwój gospodarstwa polskiego w okresie 1926 — 1928 uchronił od ostrzejszego kryzysu, umożliwił przetrwanie spadku konjunktury bez głębszych wstrząsów i daje warunki dla oczekiwanej poprawy.

Czynnikami, niezmiernie komplikującym rozwój konjunktury, jest związane ze światową nadprodukcją i dekonjunkturą ciężkie położenie rolnictwa. Ustawiczny prawie spadek cen artykułów rolnych stwarza bardzo niepożądaną rozbieżność tendencji dla artykułów przemysłowych i rolnych (rozbieżność wprost przeciwną do normalnie właściwej) i wyczerpuje siłę nabywczą rolnika. Poprawa sytuacji na tym odcinku, forsowana z całą energią przez rząd, mogłaby przyczynić się poważnie do przyspieszenia fazy poprawy w ogólnym rozwoju konjunkturalnym.

W. Sz.

Z ZAGADNIEN EMIGRACJIROLA POLSKICH ORGANIZACJI ROBOTNICZYCH WE FRANCJI
W WYCHOWANIU OBYWATELSKIEM

Lille, w październiku.

Rola organizacji dla każdego środowiska ludzkiego jest powszechnie znana i dowodzić jej niema tutaj potrzeby. Jeżeli jednak przez chwilę zwrócimy uwagę na życie ludzi przebywających w obcym środowisku, które nie jest im znane i którego języka nie znają, do którego wyuczają się i obyczajów przywyknąć im trudno, to z oczywistością jeszcze więcej bijącą w oczy wystąpi konieczność organizacji na obczyźnie, na wychodźstwie wśród robotników. Organizacje tutaj zastępują nieraz dom, rodzinę, zastępują szkołę i obywatelskie wyrobienie. Już nietylko ze względów ogólnego poczucia społecznego, ale przede wszystkim ze względu na własny a bezpośredni codziennie odczuwany interes, człowiek na obczyźnie garnie się do organizacji. Polskie wychodźstwo robotnicze

we Francji, datujące się z przed wojny jeszcze (niewielkie kolonie robotnicze na północy Francji — Déchy, Lallaing i Barlin), od roku 1919 szybko wzrastało i obecnie sięga 700 tysięcy. Oczywiście w tej masie, rekrutującej się obecnie z najrozmaitszych stron kraju, musiał powstać cały szereg organizacji. Gros wychodźstwa pochodząc z Westfalji stamtąd przyniosło swe formy organizacyjne, a więc koła teatralne, śpiewacze, katolickie (Towarzystwa robotników pod opieką św. Barbary), sportowe kilku rodzajów, kobiece i t. p. Liczba takich kół sięga w kolonji do 15, przyczem niejednokrotnie jedno i te same jednostki należą do kilku kół. Otrzymujemy więc całą masę organizacji, ludzi zaś zorganizowanych niewielu. Lokalne Koła tworzą Komitet Towarzystw Miejskowych — jakby pewnego rodzaju

władzę naczelną w kolonji. Poszczególne Koła tworzą dopiero na całą Francję działające: Związek Teatralny, Śpiewaczy, Muzyczny, Sokoli, Piłki Nożnej i t. p. To są w zarysie sieci organizacyjne robotników pochodzących z Westfalji, którzy pewne formalne normy, ustalone już dawniej, przynieśli do Francji i które w początkowym okresie dominowały organizacyjnie we Francji.

Nie będę omawiał działalności poszczególnych organizacji, których nazwa sama wskazuje na treść i rodzaj działalności, ograniczyć się do stwierdzenia, że działają one pożytecznie wśród swych członków. Jednakże życie we Francji innymi drogami niż życie w Westfalji, do kraju wolności przyjechało dużo robotników z innych dzielnic; rozpoczęło się nurtowanie prądów i zarysy organizacji zawodowych. Niestety, u podstawy tego ruchu zjawiała się partyjność w organizacji. W 1924 r. zaczyna się ruch zmierzający do powołania organizacji ogólnie robotniczej. Z przyjazdem do Lille na stanowisko konsula R. P. p. Dr. Lubaczewskiego ruch ten przybiera na intensywności i wreszcie w początkach 1925 roku zostaje powołany „Związek Robotników Polskich we Francji”. Organizacja przechodzi różne przesilenia wewnętrzne, dzięki swemu prezosowi i faktycznemu kierownikowi. Prawie równocześnie i P. P. S. zaczyna organizować t. zw. Sekcje Polskie przy francuskiej C. G. T. (Generalna Konfederacja Pracy). Dotychczas robotnik francuski do robotnika polskiego się nie interesował. Nie interesowała się nią i C. G. T. Dopiero gdy polski robotnik sam o sobie zaczął myśleć i organizować się, przywódcy PPS.-u wraz z seżetowcami pomyśleli o ruchu zawodowym, o obronie uciskanych i krzywdzonych cudzoziemców, w tej liczbie głównie Polaków. Zaczęły się nieporozumienia i walki w łonie samego wychodźstwa o to, czy łączyć się ze Związkiem Robotników, który w myśl prawa nie posiada uprawnień syndykalnych, czy z C. G. T. posiadającą prawa syndykalne francuskie. Nieporozumienia te rozpały dwa pisma reakcyjne: „Wiarus” i „Narodowiec”, uważające każdego robotnika, który stanął na stanowisku syndykalnym i zapisał się do C. G. T. za zdrajcę Ojczyzny. To wypieranie się ludzi, którzy swoich praw zamierzali bronić innymi tylko metodami, uznać należy za wysoce szkodliwe dla wychodźstwa i jego interesów. Przyznać trzeba bezstronnie, że zarówno Zw. Rob. Polskich jak i Sekcje oddały duże zasługi robotnikowi polskiemu i przyczyniły się do polepszenia jego doli. Pierwszy dlatego, że swoim istnieniem i swoją pracą zmusił Francuzów do dania większych praw robotnikom, zgrupowanym w Sekcjach. Drugie dlatego, że posiadając naturalną

łączność ze społeczeństwem francuskim zrobiły bardzo dużo w dziedzinie propagandy polskości i jej potrzeb w łonie społeczeństwa miejscowego, do czego niemal całkowicie posiada Związek drogę zamkniętą. Obie więc organizacje uzupełniają się i obie mają w swym bilansie cenne prace dla dobra wychodźstwa i Państwa Polskiego.

Trzeba to obiektywnie stwierdzić, że robotnik polski we Francji nie uzyskuje w żadnej z organizacji pełnej opieki i dlatego w większości swej pozostaje poza organizacją. Związek Robotników Polskich skupia około 10.000 członków, Sekcje Polskie około 12.000. Razem obie te organizacje skupiają zaledwie skromną cyfrę dwudziestu paru tysięcy członków na z górą 100.000 robotników polskich. Dzieje się to dlatego, że żadna z tych organizacji nie daje robotnikowi zabezpieczenia pełni praw. Masa robotnicza pozostaje przeto poza organizacją. Wynika z tego bardzo duża szkoda dla interesu ogólnie - narodowego, gdyż ołbrzymia część obywateli polskich, nie przechodząc przez tę szkołę naturalnego obywatelskiego wyrobienia, ginie w morzu asymilacyjnie zabarwionej kolonji francuskiej.

Pewną pomoc w skupianiu się wychodźstwa i organizowaniu się w poszczególne związki odgrywają czynniki państwowe, t. zw. placówki urzędowe. Największy wpływ na kształtowanie się życia organizacyjnego mają te placówki w organizacjach oświatowych. Trzeba powiedzieć je-

dnak, że ten wpływ jest raczej szkodliwy przez odbieranie cech samodzielności tym organizacjom. Pomoc materialna udzielana przez Państwo oświacie idzie w kierunku zetatyzowania tej pracy, odebrania organizacjom samodzielności i uzależnienia ich od Konsulatów we wszelkiej działalności. System ten uznać należy za szkodliwy. Stanie się on zamiast szkołą życia obywatelskiego, szkołą serwilizmu, rujnującego wprost uczucie społeczne na wychodźstwie. Naginanie charakterów ludzkich za cenę otrzymanej pomocy do potakiwania wszelkim urzędowym pomysłom, zabijanie inicjatywy społecznej i zastępowanie jej tam, gdzie może się wybitnie przejawiać, inicjatywą urzędową wytworzy z czasem skostnienie życia na emigracji i zastój w pracach. Tymczasem na obcym terenie potrzeba ruchliwości społecznej i poświęcenia w pracy, która ma wytworzyć tę atrakcję dla robotnika. Życie przed wojną na emigracji w Westfalji było tak bujne dlatego, że opierało się o masy samych robotników. Wydało ono wielu działaczy wybitnych i było prawdziwą szkołą wychowania obywatelskiego. Obecnie obserwujemy takie zjawisko, że placówki państwowe usiłują zmechanizować życie organizacji społecznych i zastąpić inicjatywę prywatną inicjatywą rządową. O ile w porę system ten nie zostanie wstrzymany, życiu emigracyjnemu grozi poważne przesilenie oraz zmechanizowanie i odsunięcie czynnika społecznego od pracy wychowawczej.

N. M.

SPROSTOWANIE

W związku z zamieszczeniem w przednim numerze „Przełomu” sprawozdania ze Zjazdu Polaków z Zagranicy otrzymaliśmy od p. Kazimierza Zieleniewskiego list treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawozdanie z przebiegu Zjazdu Polaków z Zagranicy, drukowane w nr. 24—25 „Przełomu”, zawiera parę nieścisłości, dotyczących mojego referatu, które niniejszem prostuję:

W sprawie reemigracji niżej podpisany wygłosił referat p. t. „Kwestja reemigracji” w Komisji Gospodarczej, a nie „Opieka nad

reemigracją” w Komisji Społecznej”, poczem Komisja Gospodarcza przyjęła wnioski referenta, wypływające z referatu i opracowane przednio w ścisłym porozumieniu z Komisją Programową Zjazdu, a nie „opracowała rezolucję według referatu”, jak sądziłby można z tekstu powyższego sprawozdania.

Prosząc uprzejmie o podanie na łamach „Przełomu” powyższego sprostowania, załączam wyrazy prawdziwego szacunku

Kazimierz Zieleniewski.

Adres: Biblioteka Uniwersytecka, Krakowskie Przedmieście 26-28.

Warszawa, dn. 19 sierpnia 1929 r.

W ukazywaniu się naszego czasopisma nastąpiła dłuższa dwumiesięczna przerwa. Wznawiając wydawnictwo „Przełomu”, zawiadamiamy naszych prenumeratorów, iż wniesiona przez nich opłata za kwartał III zostanie zaliczona na kwartał IV r. b., ewentualnie na kwartał I r. 1930.

Administracja

CENA OGŁOSZEŃ:

| | |
|--------------------------|-------|
| Nadesłano (1 strona) zł. | 800.— |
| 1 strona zwykle . . . | 600.— |
| 1/2 „ | 320.— |
| 1/4 „ | 175.— |
| 1/8 „ | 90.— |

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

| | |
|----------------------|----------|
| Rocznie | zł. 18.— |
| Półrocznie | „ 9.— |
| Kwartalnie | „ 4.50 |

Redaktor i wydawca: Jerzy Szurig

Redaktor odp.: Jan Zimosz